SZTANDAR MŁODYCH

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

Warszawa, czwartek 11 września 1952 r. Nr 217 (735) B Cena 15 gr.

Wzmacniajmy na każdym kroku władzę ludową;

Bądźmy czujni, strzeżmy mienia narodowego i tajemnicy państwowej, tępmy sabotażystów i szpiegów;

Walczmy przeciw oszustwom, plotkom i oszczerstwom reakcyjnej imperialistycznej propagandy, pogłębiając świadomość polityczną najszerszych mas.

(Z Programu Wyborczego Frontu Narodowego)

Na ogólnokrajowych dożynkach w Krakowie zwracali na siebie powszechną uwagę dziarsko maszerujący sportowcy wiejscy. Foto CAF

DEPESZA TOW. JÓZEFA STALINA DO TOW. WYŁKO CZERWENKOWA

Jak donosi agencja TASS, Józef Stalin przesłał do Przewodniczącego Rady Ministrów Bułgarskiej Republiki Ludowej Wyłko Czerwenkowa następującą depeszę:

Do Przewodniczącego Rady Ministrów Bułgarskiej Republiki Ludowej towarzysza WYŁKO CZERWENKOWA

Sofia

Z okazji święta narodowego Bułgarskiej Republiki Ludowej proszę Was, towarzyszu Przewodniczący, przyjąć moje serdeczne pozdrowienia oraz życzenia dla bratniego narodu bułgarskiego — dalszych sukcesów w dziele budowy nowej Bułgarii ludowo-demokratycznej.

J. STALIN

Czynem produkcyjnym witają ludzie pracy Program Wyborczy Frontu Narodowego i XIX Zjazd WKP(b)

Wkładem spółdzielń produkcyjnych w umocnienie Frontu Narodowego

będzie współzawodnictwo o stuprocentowe zrealizowanie obowiązków wobec państwa i terminowe wykonanie prac jesiennych

do którego wzywają chłopi — spółdzielcy z Boryszewa

Za przykładem klasy robotniczej, cenne zobowiązania produkcyjne w odpowiedzi na ogłoszenie Programu Wyborczego Frontu Narodowego i dla uczczenia XIX Zjazdu WKP(b) podejmują chłopi. Z inicjatywą czynu produkcyjnego wsi wystąpili członkowie spółdzielni produkcyjnej w Boryszewie, pow. płocki, woj. warszawskie. Na specjalnym zebraniu podjęli oni szczegółowe zobowiązania, o których meldują Prezydentowi BIERUTOWI.

W meldunku tym czytamy m. in.:

„Dla uczczenia zbliżających się wyborów do Sejmu, w których najlepszych z nas wybierzemy do najwyższej władzy państwowej oraz dla uczczenia historycznego XIX Zjazdu WKP(b), który nakreśli gigantyczny plan budownictwa komunizmu, postanowiliśmy podjąć zobowiązania i włączyć się do masowego współzawodnictwa.

Obie brygady polowe J. **Olszewskiego** i J. **Przybysza** oraz brygada traktorowa POM — **Nieglosy — Adamskiego** wykonają wszystkie orki siewne na obszarze 98 ha z przedpłużkiem, a siewy jesienne przeprowadzą w ciągu 5 dni od 15—20. IX., używając do siewu wyłącznie ziarna kwalifikowanego i zaprawionego. Dla podniesienia wydajności z ha oraz wzmocnienia naszej bazy paszowej przeprowadzimy pielęgnację i nawożenie wszystkich posiadanych łąk i pastwisk, a istniejące na naszym terenie nieużytki zamienimy na pastwiska.

Orki zimowe na powierzchni 149 ha zakończymy do dnia 7. XI. br. Zwiększymy wydajność pracy przy omłotach: będziemy młócić dziennie 120 q zamiast 100 i skrócimy przez to czas omłotów z 22 do 18 dni; zakończymy omłoty całkowicie do dnia 28. XI. br. Zobowiązanie to wykonamy przez usprawnianie organizacji pracy w brygadzie omłotowej, tj. właściwe rozstawienie ludzi, rozpoczynanie prac bez opóźnień, unikanie przestojów.

W naszej gromadzie jest jeszcze 14 indywidualnych chłopów, z którymi blisko współpracujemy i pomagamy im w pracy, będziemy się starać, aby wkrótce wszyscy stali się członkami naszej spółdzielni.

W zakończeniu swego listu spółdzielcy piszą:

„Wzywamy wszystkie spółdzielnie produkcyjne w kraju do podejmowania podobnych zobowiązań i pragniemy, aby nasze wezwanie do nich dotarło. Niech akcja współzawodnictwa o stuprocentowe realizowanie obowiązków wobec państwa, staranne i terminowe wykonanie jesiennych prac polowych, o podniesienie wydajności zespołowej hodowli — będzie wkładem wszystkich spółdzielń w umocnienie Frontu Narodowego, w budownictwo socjalizmu w naszym kraju".

POM NR 65 W DĄBROWIE NIEMODLIŃSKIEJ WYKONA PLAN EKSPLOATACYJNY NA KAMPANIĘ JESIENNO-SIEWNĄ W 122 PROCENTACH.

Pierwszą załogą POM-owską, która odpowiedziała na apel 9 wielkich zakładów pracy są pracownicy POM nr 65 w **Dąbrowie Niemodlińskiej** na Opolszczyźnie. Podejmując na uroczystym zebraniu cenne zobowiązania produkcyjne, pracownicy tego POM-u wezwali załogi wszystkich POM-ów w kraju do pójścia w ich ślady.

Pragniemy dać wyraz swej miłości i przywiązania do kierowniczej siły narodu polskiego — Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i jej Przewodniczącego — **Bolesława BIERUTA** — czytamy m. in. w podjętej rezolucji.—Pragniemy równocześnie dać wyraz swej wdzięczności dla wielkiego narodu radzieckiego, który wzmaga swe wysiłki produkcyjne dla uczczenia XIX Zjazdu WKP(b), pragniemy dać wyraz swej miłości i przywiązania do Wodza całej postępowej ludzkości — **Józefa STALINA.**

W obliczu zbliżających się wyborów do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej postanawiamy przeprowadzić nadchodzącą kampanię siewów jesiennych tak, by zapewnić w roku 1953 wzrost plonów w spółdzielniach produkcyjnych o dalsze 2 q z ha.

Żeby zapewnić wykonanie tego zadania załoga POM Nr 65 w **Dąbrowie Niemodlińskiej** podjęła m. in. następujące zobowiązania:

Przez zwiększenie sprawności młocarń, zabezpieczyć wykonanie obowiązku dostawy zboża przez spółdzielnie produkcyjne — zgodnie z ich zobowiązaniami do 13 bm.

Zapewnić wykonanie siewu ozim.n w 20 obsługiwanych przez POM spółdzielniach produkcyjnych w terminie średnio o 3 dni krótszym od czasu wyznaczonego w harmonogramach pracy, dzięki mobilizacji załogi POM i spółdzielców, pełnemu wykorzystaniu POM-owskich traktorów, maszyn, sprzętu i siły pociągowej spółdzielń.

W oparciu o doświadczenia przodującego rolnictwa radzieckiego, po raz pierwszy w naszym rejonie, z inicjatywy spółdzielń produkcyjnych **Rzędziwojowice, Karczów i Wydrowice**, zastosujemy siew krzyżowy pszenicy na łącznym areale 70 ha.

Będziemy dbać o stosowanie do siewu wyłącznie ziarna kwalifikowanego i zaprawionego.

Wykonamy do dnia 12 listopada br. tj. na 18 dni przed terminem określonym w umowach ze spółdzielniami 100 proc. orek zimowych. Orki pod buraki na rok 1953 przeprowadzimy, stosując pogłębiacz za pługiem.

Pozostającą nam rezerwę mocy ciągników skierujemy do pracy u chłopów indywidualnych, ze szczególnym uwzględnieniem grup uprawowych oraz gospodarstw bezkonnych. Łącznie w kampanii jesienno-siewnej wykonamy w gromadach indywidualnych prace odpowiadające 400 ha orki średniej.

Zakończymy w 100 proc. omłoty zbóż w spółdzielniach produkcyjnych do 30 listopada rb.

Realizując wymienione zadania POM w Dąbrowie Niemodlińskiej wykona plan eksploatacyjny na kampanię jesienno-siewną w 122 proc., walcząc jednocześnie o obniżenie kosztów własnych robót ciągnikowych co najmniej o 5 proc. w stosunku do zaplanowanych.

10 TRAKTORÓW WE WRZEŚNIU I 30 W PAŹDZIERNIKU WYPRODUKUJE DODATKOWO ZAŁOGA „URSUSA"

Załoga Zakładów Mechanicznych **„Ursus"**, która zdobyła w II kwartale tytuł przodującego zakładu w przemyśle motoryzacyjnym z dumą i radością odpowiedziała na apel rzucony przez przodujące zakłady w sprawie podejmowania czynu dla uczczenia Programu Frontu Narodowego i XIX Zjazdu WKP(b). Burzliwymi oklaskami witają robotnicy na masówce meldunek zawierający treść zobowiązań całej załogi, który odczytuje czołowy formierz zakładów **Edward Jaworski.** Załoga z „Ursusa" zobowiązała się zrealizować plan III kwartału w 101,5 proc., wykonać we wrześniu 10 ciągników ponad plan, a w październiku 30.

PRZEKROCZENIEM MIESIĘCZNYCH NORM WYDOBYCIA WITAJĄ GÓRNICY WYBORY I XIX ZJAZD WKP(b)

Apel przodującej załogi kopalni **„Paweł"** podjęli już górnicy kopalń **„Boże Dary", „Mortimer"** i **„Rydułtowy".**

W kopalni **„Boże Dary"** między innymi czołowy rębacz przodowy **Teofil Zięć** zobowią-

(Dokończenie na str. 6)

Młodzi stają do czynu

(Informacja własna)

W zakładach im. 1 Maja

8 sierpnia, Racibórz

Trzeciego dnia Zlotu Rita Ciopcia razem z dwustu tysiącami młodych przodowników powtarzała uroczysty tekst Ślubowania.

Było to niecałe dwa miesiące temu. Teraz Rita stojąc na trybunie odczuwa takie same, jak wtedy ściskanie w gardle. Początek jeszcze idzie dobrze. Mówi równym, niezbyt donośnym głosem: — My, kobiety zespołu płytek kwasoodpornych... — Głos dziewczyny załamuje się. Sala czeka w przyjaznym milczeniu. Rita czerwieni się. Wtem wzrok jej pada na siedzące w głębi i niespokojnie w nią wpatrzone członkinie jej brygady Adelę Miłotę i Annę Jęczmionkę. Kończy głośno i pewnie: — ...zobowiązujemy się wyprodukować do dnia 7.11.1952 roku dodatkowo 3 tony płytek kwasoodpornych, wartości 4100 złotych.

*

Już od chwili w drzwiach sali widać zamieszanie. Któryś ze starszych robotników oburza się półgłosem:

— Gdzie się pchasz, młodziaku! Poczekaj na swoją kolejkę!

— Kiedy ja prosto od maszyny! Robotę przerwałem! Muszę wracać. A zobowiązanie trzeba przeczytać! — zetempowiec Kasper Gorki ściąga z głowy czapkę i wyjmuje z niej złożoną we czworo kartkę. — Spójrzcie tylko, 120 ton, to nie żarty. 149.300 złotych! — I Kasper przepycha się dalej...

*

Długą tradycję walki o podnoszenie produkcji mają za sobą brygady młodzieżowe Jerzego Warzechy i Eugeniusza Morawina.

Członkowie obu brygad zobowiązali się, że każdy podniesie swą dzienną produkcję o jeden procent. Jeden procent, to brzmi skromnie. Ale ta na pozór drobna różnica w wydajności zwiększa wartość wyprodukowanego materiału o 6.878 zł dziennie.

Jeden procent codziennie przez z górą sto dni, aż do końca roku... W sumie — setki tysięcy złotych...

*

W czołowej brygadzie młodzieżowej Zakładów pracuje Ernestyna Mikołajec. Na ostatniej naradzie, na której członkowie brygady Warzechy zdecydowali podjęcie zobowiązań dla uczczenia wyborów, Ernestyna powiedziała:

— Nie należę do ZMP ani do Partii. Jestem człowiekiem wierzącym. Razem z kolegami zetempowcami i towarzyszami z Partii podejmuję zobowiązanie przedwyborcze. Przed wojną robotnicy nazywali nasze Zakłady „czarną budą". Powietrze w halach było szare od pyłu węglowego. Nikt się tym nie przejmował, że płuca ludzi były pełne sadzy. Teraz wystarczy wyjrzeć przez okno, żeby zobaczyć nowowybudowane przestronne, widne, zdrowe hale fabryczne. W najbliższym czasie przenosimy się do tych nowych budynków, gdzie aparaty będą pochłaniać pył węglowy i sadzę. Zaciągam swoje zobowiązanie, bo jestem dumna z naszej nowej Polski, w której buduje się takie piękne fabryki, z Polski, w której nie ma bezrobotnych, z Polski, w której nie będzie więcej „czarnych bud".

Danuta SCIBOR-RYLSKA

W Elektrowni „Victoria"...

8 sierpnia, Wałbrzych

Megafony zapowiadają: „dziś w elektrowni „Victoria" odbędzie się masówka, na której będą podejmowane zobowiązania na cześć wyborów". Ale nie dziś dopiero robotnicy elektrowni dowiadują się o masówce. Po ogłoszeniu Programu Wyborczego Frontu Narodowego sprawa Frontu była gorąco i szeroko omawiana przez robotników na oddziałach i brygadach — i wtedy powzięli decyzję podjęcia nowych zobowiązań dla uczczenia wyborów.

Toteż tłumy ciągną na miejsce masówki. Na chłodni na wysokości 60 m olbrzymi napis — krótki, ale wymowny: „26.10.52 r. witamy zobowiązaniami produkcyjnymi". Z trybuny padają słowa zobowiązań robotników, młodzieży, inteligencji technicznej, pracowników administracji.

Na masówce wybrano również Zakładowy Komitet Frontu Narodowego. Do Komitetu wybrano tych, którzy sobie najbardziej zasłużyli dobrą pracą, posiadają szacunek i zaufanie załogi.

Obok nazwisk robotników: Stanisława Rysia, Szczepana Osińskiego, nazwiska głównego inżyniera Feliksa Kwaśnickiego, kierownika planowania Stanisława Paszczela, obok członków partii Kazimierza Mesjasza, Elżbiety Dąbrowskiej znajdujemy nazwiska bezpartyjnych Józefa Pilarczyka, Józefa Becela.

Wszyscy oni: młodzież, robotnicy, pracująca inteligencja ramię przy ramieniu idą do wyborów we Froncie Narodowym.

B. L.

Zetempowcy wprowadzają metodę Żandarowej w ZiSPo

4 września br. w **Zakładach Metalowych im. J. Stalina w Poznaniu** odbyła się ogólnozakładowa narada poświęcona upowszechnieniu nowoczesnych metod pracy. **Narada została zorganizowana z inicjatywy Zarządu Zakładowego ZMP. Młodzi robotnicy, technicy i inżynierowie obradowali nad metodą Żandarowej i nad sposobami szerokiego stosowania tej metody w ich Zakładach.**

Po obszernej dyskusji, która poruszyła wiele ważnych zagadnień, jak sprawy trudności w związku z wprowadzeniem nowej metody pracy, opieki i pomocy młodym robotnikom ze strony inteligencji technicznej, socjalistycznej dyscypliny pracy, zebrani podjęli uchwałę. **W myśl tej uchwały do 15 września br. powstanie w Zakładach specjalny zespół, w skład którego wejdą przedstawiciele Podst. Org. Partyjnej, ZMP, Związków Zawodowych i dyrekcji, który zajmie się opracowaniem i realizacją planu zastosowania metody Żandarowej w całych Zakładach. Równocześnie uchwała będzie dyskutowana na zebraniach organizacji zetempowskiej, zebraniach grup związkowych i na zebraniach aktywu technicznego.**

A. MOSZ

Do czynu - dla poparcia Programu Wyborczego Frontu Narodowego i na cześć XIX Zjazdu WKP(b)

Załogi huty „Bobrek", Nowej Huty, kopalni „Paweł", FSC w Lublinie, Zakładów im. Dymitrowa w Warszawie, ZPB im. Dzierżyńskiego w Łodzi, Zakładów Chemicznych im. 1 Maja w Raciborzu, Elektrowni „Wiktoria" w Wałbrzychu oraz węzła kolejowego Bydgoszcz podjęły dla poparcia Programu Wyborczego Frontu Narodowego i uczczenia XIX Zjazdu WKP(b) ambitne zobowiązania produkcyjne i wezwały masy pracujące całej Polski, aby wzmożeniem produkcji dały wyraz swemu zrozumieniu dla olbrzymiego znaczenia tych wydarzeń, ofiarności z jaką gotowe są służyć sprawie socjalizmu i pokoju.

Ten nowy polityczny, produkcyjny zryw narodu przebiega w szczególnie gorącej atmosferze. Polska Rzeczpospolita Ludowa otrzymała nową Konstytucję, Konstytucję będącą nie tylko wielką kartą demokratycznych praw mas pracujących, nie tylko rezultatem olbrzymich politycznych i gospodarczych osiągnięć, ale również podstawą dalszego rozkwitu kraju, szczęścia całego narodu. Ogłoszony Program Wyborczy Frontu Narodowego stanowi właśnie platformę dla dalszej realizacji tego celu, dla dalszej walki o socjalizm. Naród w oparciu o dotychczasowe osiągnięcia, w oparciu o pomoc bratniego Związku Radzieckiego pragnie budować socjalizm, wzmacniać wbrew knowaniom amerykańskich imperialistów i niedobitków hitlerowskich potęgę naszej ludowej Ojczyzny, potęgę całego obozu postępu i pokoju.

Jednocześnie bratni Związek Radziecki przygotowuje się do XIX Zjazdu WKP(b). Zostały ogłoszone wytyczne piątej pięciolatki, wytyczne dalszego rozkwitu wielkiego państwa socjalizmu. Wytyczne te oznaczają dla narodu polskiego nie tylko zapowiedź dalszego rozkwitu gospodarczego potężnego sojusznika. Stanowią one przykład, napawają nas wiarą w ogromne i nieograniczone możliwości rozwojowe socjalistycznego, zjednoczonego w pokojowej pracy społeczeństwa.

Wielkie są dni naszych czasów. Szczęściem jest służyć wszystkimi zdolnościami i siłami sprawie budowy lepszego życia — sprawie socjalizmu. Setki tysięcy najszlachetniejszych ludzi walczyło o lepszy świat, o ustrój sprawiedliwości społecznej i ginęło zanim walka ich wydała owoce. My walkę tę prowadzimy w szczęśliwszych warunkach. Żaden wysiłek nie idzie na marne. Każde osiągnięcie produkcyjne, zastosowanie nowych metod pracy, wyższe przekroczenie normy, lepsze wykorzystanie urządzeń, usprawnienie produkcji, zaoszczędzenie surowca — to jeszcze jedno zwycięstwo socjalizmu nad światem nędzy, wyzysku i zacofania. Ciągle możemy oglądać rezultaty naszych wysiłków i sukcesy te zagrzewają nas do jeszcze wydajniejszej pracy. Naród polski rozumie wielkość swoich dni i potrafi dowieść, że jest ich godny.

Pierwsze zobowiązania na cześć Programu Wyborczego i XIX Zjazdu WKP(b) podjęła załoga huty „Bobrek", huty, która 1 września br. w rocznicę hitlerowskiej napaści na Polskę uruchomiła olbrzymi dostarczony przez Związek Radziecki, zainstalowany przy pomocy radzieckich fachowców — zgniatacz.

Zgniatacz stanowiący zespół zautomatyzowanych maszyn zastępuje pracę tysięcy ludzi, a wymaga obsługi zaledwie ośmiu wykwalifikowanych ludzi na dwóch zmianach. Ale uruchomienie w 13 rocznicę hitlerowskiego najazdu potężnych urządzeń hutniczych otrzymanych z ZSRR ma wymowę nie tylko symboliczną. Zgniatacz ten stanowiący jedną z wielu naszych inwestycji przemysłowych zwiększa zdolność produkcyjną hutnictwa o 15 procent. I ten sukces więc wzmacnia nasze siły, przyczynia się do tego, że „Polska przestała być krajem biednym, bezbronnym i nieradnym. Daremne są nadzieje tych, którzy liczą na naszą słabość..." (B. Bierut).

Naród polski jest świadomy, że realizacja haseł Narodowego Frontu to dalszy wzrost i rozwój naszej Ojczyzny. Zjednoczeni w Narodowym Froncie potrafimy jego hasłom nadać realne kształty: wytopić jeszcze więcej ton stali, wydobyć więcej ton węgla, wyprodukować więcej maszyn, wyżej przekraczać normy.

Rozumiemy wszyscy, że budownictwo socjalizmu to sprawa najściślej nas dotycząca, to osobista sprawa każdego obywatela. Socjalizm to gwarancja naszej wolności narodowej i gwarancja pełnych praw do życia każdego z nas. Ale socjalizm trzeba budować zbiorowym wysiłkiem, dlatego wkład każdego z nas w to dzieło jest sprawdzianem patriotyzmu i świadomości.

Stoją przed nami poważne zadania. Zaledwie cztery miesiące zostało do zakończenia trzeciego roku, decydującego o realizacji całego Planu 6-letniego. I tak jak postawa każdego żołnierza w czasie bitwy decydowała o zwycięstwie, dzisiaj realizacja zadań produkcyjnych, realizowanie wytycznych Partii przez każdego obywatela decyduje o szczęściu i potędze Polski.

Trzeba więc, aby cały naród: robotnicy, chłopi, inteligencja i żołnierze, kobiety i młodzież przyczynili się każdy w swoim zakresie do wykonania i przekroczenia stojących przed nimi zadań.

Młodzież, która całą dotychczasową pracą, wynikami współzawodnictwa złotowego dowiodła, że posiada olbrzymie zasoby twórczej energii, że czynem potrafi wykazać swój patriotyzm, która jest dumą całego narodu i w której naród pokłada tak wielkie nadzieje, powinna i niewątpliwie stanie w pierwszym szeregu walki o produkcję, czynem popierając Program Wyborczy Frontu Narodowego, czynem czcząc XIX Zjazd WKP(b).

BŁYSKAWICA SZTANDARU MŁODYCH 11·IX·1952

20 m³ ZAMIAST 10 m³ MURU

STAWIAĆ BĘDĄ DZIENNIE BRYGADY MURARSKIE H. Kuchowicza Z NOWYCH TYCH i F. Przygody Z KATOWIC

KTÓRE

WCIELAJĄC W ŻYCIE SŁOWA ŚLUBOWANIA DLA UCZCZENIA NADCHODZĄCYCH WYBORÓW

podpisały umowę O WSPÓŁZAWODNICTWIE

OBIE BRYGADY WZYWAJĄ DO PODPISYWANIA PODOBNYCH UMÓW MŁODYCH MURARZY Z CAŁEJ POLSKI

A TY? CZY PODPISAŁEŚ JUŻ UMOWĘ O WSPÓŁZAWODNICTWIE?

WYTNIJ I WYWIEŚ W SWOIM ZAKŁADZIE PRACY, W SWOJEJ WSI!

Walka o świadomość i aktywność młodzieży — oto zadanie ZMP

Po raz pierwszy w życiu 26 października br. pójdą do urn wyborczych we Froncie Narodowym miliony dziewcząt i chłopców, zetempowcy i niezrzeszeni w ZMP, aby wybrać posłów, przedstawicieli ludu do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Partia postawiła przed Związkiem Młodzieży Polskiej zaszczytne i odpowiedzialne zadanie **poprowadzić do urn wyborczych miliony młodzieży polskiej, w całej pełni świadome Programu Wyborczego Frontu Narodowego, przekonane o słuszności drogi rozwojowej Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, czującej się aktywnymi współgospodarzami Ojczyzny, odpowiedzialnymi za jej losy, rozwój, siłę i świetność, „za wcielanie w życie tych wielkich idei, które zawarte są w naszej Konstytucji"** — jak mówił towarzysz **BOLESŁAW BIERUT** do uczestników Zlotu — Młodych Przodowników, Budowniczych Polski Ludowej.

Głównym zadaniem w kampanii wyborczej jest dla ZMP **podnieść na jak najwyższy poziom świadomość mas młodzieży.** Skupić jej szerokie, patriotyczne rzesze w Narodowym Froncie walki o utrwalenie pokoju, o rozbudowę gospodarczą kraju poprzez zwycięską realizację Planu 6-letniego, walki o lepsze warunki bytu i życia prostego człowieka pracy, o umocnienie państwa ludowego i jego obronności.

Chodzi o to, aby **w toku kampanii wyborczej zwiększyła się jeszcze bardziej aktywność mas młodzieży — w całym tego słowa znaczeniu.**

Co to znaczy?

Oznacza to **świadome działanie w myśl Programu Frontu Narodowego i realizowanie zawartych tam wytycznych budowy szczęśliwej przyszłości naszej Ojczyzny** — Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Stawiamy sobie cel — **porwać młodzież do czynu — do aktywnego udziału we współzawodnictwie i przodownictwie w przemyśle, w szkole i na roli.** Chcemy nauczyć tysiące młodych dziewcząt i chłopców **lepiej gospodarzyć krajem. Zwiększyć ich udział i aktywność w pracy rad narodowych — organów władzy ludu.**

Chcemy nauczyć młodych ludzi **walczyć z trudnościami i przełamywać je, śmiało wypleniać pozostałości biurokratyzmu i zacofania w naszym życiu, odważnie stawiać czoło wrogowi.**

Chcemy **wygrać walkę o skupienie we Froncie Narodowym również tych grup młodzieży, która jeszcze waha się, jest niezdecydowana, albo ulega wpływom wrogiej propagandy.**

Zadanie wielkie, poważne, zaszczytne i odpowiedzialne...

Zadecyduje praca polityczno-wyjaśniająca

Czyż potrafi podołać im, z honorem wypełnić je bojowa organizacja zetempowska — milionowe szeregi jej członków i 200-tysięczna rzesza delegatów na Zlot?

Z pewnością tak, jeżeli tylko wszystkich członków, aktywistów ZMP i delegatów na Zlot, całą młodzież skupioną wokół ZMP **będzie cechował entuzjazm, gorąca wola przodownictwa, inicjatywa, żarliwość i bojowość w walce z wrogiem, poświęcenie, jak w okresie przygotowań do Zlotu i w czasie trwania Zlotu.**

Najlepsze, bogate doświadczenia Zlotu Młodych Przodowników — Budowniczych Polski Ludowej, osiągnięte przez liczne organizacje zetempowskie w pracy z młodzieżą wykorzystamy w wielkiej batalii politycznej, w kampanii wyborów do Sejmu.

O sukcesach w wykonaniu ich zadecyduje w pierwszym rzędzie dobra i rzetelna, głęboka praca polityczno - wyjaśniająca i agitacyjna.

Dlatego ciągle trzeba szkolić aktywistów, propagandystów i delegatów na Zlot, podnosić poziom ich świadomości, aby z kolei oni mogli dobrze i skutecznie pracować i agitować za Programem Frontu Narodowego, wyjaśniać jego głęboką treść i przełomowe znaczenie masom młodzieży.

Nie może być miejscowości, zakładu pracy, szkoły, czy nawet najbardziej odległej wsi, nie może być grupy młodzieży, do której nie dotarłby młodzieżowy agitator wyborczy ze swoim prostym, ale jasnym i porywającym, wyjaśniającym i przekonywującym słowem, aby wyjaśnić drogę, po której kroczy nasz naród, zadania Frontu Narodowego, przyczynić się do podniesienia świadomości młodzieży.

Walczyć z biurokratyzmem

ZMP podoła zadaniom, jakie ma do wypełnienia w kampanii wyborczej, jeżeli walczyć stale będziemy ze zbiurokratyzowaniem w instancjach ZMP. Jeżeli nauczymy aktywistów lepiej przyswajać sobie niezbędną cechę: **uczyć się od mas, umacniać i rozszerzać więź z masami młodzieży. I dlatego w toku kampanii wyborczej walczyć będziemy o nowy, lepszy, wyższy styl pracy ZMP oraz aktywistów. O ich wielką ideowość, oddanie i ofarność, o wysoki poziom polityczny, o stałe podnoszenie ich świadomości. Walczyć będziemy o to, aby aktywiści zawsze byli wśród młodzieży, aby znali, rozumieli jej potrzeby i bolączki — pomagali je usuwać. Znali nastroje i wątpliwości młodzieży, umieli je rozpraszać.**

Walczyć będziemy o to, aby lepiej niż dotychczas **wykorzystywać inicjatywę i zapał delegatów na Zlot, aby lepiej pracowały z nimi instancje ZMP.** Oni stanowią przecież wielką rezerwę kadr aktywistów i płomiennych agitatorów, a w czasie kampanii wyborczej będą realizować słowa ślubowania złożonego Ojczyźnie.

To od aktywistów, delegatów na Zlot i instacji ZMP zależeć będą dobre wyniki naszej pracy polityczno-wyjaśniającej i agitacji wyborczej.

A tylko wówczas zwiększać się będzie aktywność i udział młodzieży we współrządzeniu krajem, jej odpowiedzialność za losy i przyszłość Ojczyzny, jeśli potrafimy tą młodzieżą należycie pokierować.

Od pracy ZMP zależeć będzie to, żeby ciągle w górę coraz wyżej wznosiła się fala współzawodnictwa i przodownictwa. Żeby „sztafety młodych wyborców" ogarniały i skupiały we współzawodnictwie dla Ojczyzny nowe i nowe tysiące dziewcząt i chłopców.

Jeżeli będzie umacniała się organizacja ZMP-owska i podnosił na coraz to wyższy poziom styl pracy aktywistów i instancji ZMP — wzrośnie przez to jeszcze bardziej jej autorytet wśród młodzieży.

A wówczas młodzi — setki tysięcy dziewcząt i chłopców przychodzić będą chętnie pod sztandary ZMP, skupią się wokół naszej organizacji, staną do walki o wypełnianie szczytnych zadań Programu Frontu Narodowego. Wówczas będzie róść i umacniać się systematycznie organizacja ZMP.

Młodzi, pełni zapału i entuzjazmu wiele mogą. Liczy więc na nich Partia, Komitety Wyborcze Frontu Narodowego i społeczeństwo. A młodzież jest zdolna wykonać te wielkie zadania, nie zawieść zaufania.

Trzeba, żeby wszystkie instancje organizacyjne ZMP od Zarządów Wojewódzkich do Powiatowych, Gminnych i Zarządów Kół ZMP włącznie czuły się sztabami, które pokierują dobrze pracą i inicjatywą młodzieży. Niech z całą odpowiedzialnością staną one do wypełniania tych wielkich zadań.

IRENEUSZ MARTYNOWICZ

Wzmóc udział młodzieży w skupie zboża w woj. krakowskim

BOLESŁAW KUBAS
instr. Wydz. Młodzieży Wiejsk. ZG ZMP

W województwie krakowskim już dawno po żniwach. Obecnie z coraz większej ilości powiatów płyną meldunki o pomyślnym przebiegu omłotów i odstawie zboża dla państwa. Chłopi dokonując przy żniwach i omłotach podsumowania swej całorocznej pracy, obliczając swe plony, widzą wyraźnie, że w roku bieżącym poważnie wzrosła dochodowość ich gospodarki, że normy skupu zboża mogą być z powodzeniem i terminowo wykonane.

Mobilizacja młodzieży to ważny warunek powodzenia kampanii skupu

Na czoło wielkiej kampanii skupu zboża wysuwa się sprawa jak najbardziej sprawnego przeprowadzenia omłotów, wykorzystania w tym celu wszystkich maszyn omłotowych z GOM, POM, jak również będących własnością prywatną.

Rzetelnie wziął się do pracy w tej dziedzinie Zarząd Powiatowy ZMP w Oświęcimiu. **Udział młodzieży w omłotach i skupie jest omawiany na każdym posiedzeniu prezydium ZP ZMP oraz na odprawach z aktywem gminnym.** Dzięki pracy aktywu powiatowego na terenie powiatu Oświęcim uruchomiono 21 brygad żniwno-omłotowych. **Z inicjatywy Zarządu Powiatowego powstało również 45 „trójek zbożowych" w skład których wchodzi 140 młodych ludzi, którzy wyruszyli do wsi, celem przeprowadzenia rozmów z chłopami i przekonania ich o konieczności terminowej odstawy zboża.** Wyniki tej pracy są już widoczne: agitator-zetempowiec tow. **Słomczyk** zmobilizował koło ZMP w gromadzie **Łowy** gmina **Osiek,** które zorganizowało zbiorową odstawę zboża, przyczyniając się do wykonania planowego skupu przez wieś w 100 proc. Takie i podobne przykłady aktywnego udziału młodzieży w skupie sprawiły między innymi, że **powiat Oświęcim zajął drugie miejsce w województwie pod względem wykonania planu skupu za miesiąc sierpień. wykonując do dnia 29.8. 122,7 proc. planu.**

Podobne osiągnięcia ma młodzież powiatu bocheńskiego, gdzie wiele kół gromadzkich również organizuje trójki i brygady omłotowe. ZMP-owcy wywieszają w publicznych miejscach gazetki i błyskawice, popularyzujące przodujących chłopów, którzy spełniają sumiennie swe obowiązki wobec państwa. I tak np. w gromadzie **Lipnica Dolna** młodzież powołała komitet redakcyjny, który wydaje gazetki ścienne i błyskawice. **W jednym tygodniu wydano 2 błyskawice, mówiące o przodujących chłopach i piętnujące tych, którzy uchylają się od realizacji planowych odstaw.** W gromadzie **Kłaj** młodzież zrzeszona w miejscowym LZS **zorganizowała zbiorową odstawę zboża, z transparentami i szturmówkami.** Transport poprzedzała banderia konna, na punkcie skupu zaś, po sprzedaży państwu zboża, zorganizowano zabawę, w której wzięli udział młodzież i starsi chłopi.

Gdy Zarządy Powiatowe nie zajmują się sprawą skupu

Tam jednak, gdzie organizacja ZMP nie mobilizuje młodzieży do udziału w skupie zboża, nie wyjaśnia jej, że udział ten jest w tej chwili jej podstawowym obowiązkiem wobec Ludowej Ojczyzny, tam gdzie instancje ZMP nie udzielają pomocy kołom, nie robią nic, by podnieść bojowość i aktywność zetempowców — tam skup przebiega słabo.

Przykładem lekceważącego stosunku wobec skupu mogą być Zarządy Powiatowe ZMP Wadowice, Żywiec, Nowy Targ. Zarządy te ani razu nie zajmowały się na swych prezydiach sprawą udziału młodzieży w skupie zboża. Tam gdzie nawet próbowano omówić tę sprawę, czyniono to formalnie, nie wyciągając żadnych wniosków w celu polepszenia pracy młodzieży w tej niezwykle ważnej kampanii. Wymienione Zarządy Powiatowe nie instruują aktywu, nie czuwają nad tym, by każdy aktywista ZMP miał przydzielone konkretne zadanie w akcji skupu. Nie zwracają uwagi zarządom kół na to, **by członkowie ZMP swą świadomą, aktywną postawą w skupie zboża dawali przykład świadomości politycznej i patriotyzmu całej gromadzie, by rodzice ich byli pierwszymi i przodującymi w dostawie zboża w gromadzie.**

Prowadzić młodzież do walki z kułacką machinacją

Fakt, że w woj. krakowskim z każdym dniem wzmaga się tempo odstaw wskazuje na to, że mało i średniorolni chłopi coraz wyraźniej widzą, iż terminowa dostawa zboża leży w interesie całego narodu, stanowi wielki wkład w uprzemysłowienie, umocnienie całego kraju. Kułacy jednak robią wszystko, by wykręcić się od dostaw zboża, usiłują wpływać na pracujących chłopów, by ci również nie wywiązywali się ze swoich obowiązków. I tak w gromadzie Łęg Tarnowski chłopi zobowiązali się wykonać roczny plan dostaw zboża w sierpniu br. Zobowiązaniu temu podejmowanemu na zebraniu gromadzkim sprzeciwił się kułak Skrobacz i jego popleczniccy: Rzeszot, Zyguła i Długosz, mówiąc że skoro termin jest do 30 listopada, nie ma się co tak śpieszyć... Tej próbie zahamowania patriotycznej inicjatywy gromady chłopi potrafili się przeciwstawić i na czas zdemaskować wrogie poczynania bogacza i jego popleczników.

Niestety, są jeszcze wypadki, że młodzież nasza nie zawsze potrafi dość energicznie występować wobec tego rodzaju prób zahamowania tempa skupu przez bogaczy. Często nie dopilnowuje się, by bogacze, którzy zalegają z odstawą zboża jeszcze z zeszłego roku, wywiązali się także z zaległości. Są wypadki, że również i Prezydia GRN nie wykazują dostatecznego zdecydowania w wyciąganiu konsekwencji w stosunku do opornych bogaczy wiejskich. I tak np. w gromadzie **Posądze** pow. **Miechów** kułak **Józef Warchoł,** który nie tylko że nie odstawił zboża za rok bieżący, ale zalega jeszcze ze zbożem z ubiegłego roku i mimo, że posiada własną młockarnię nie rozpoczął jeszcze młocki — nie został dotąd ukarany.

Bogacz i spekulant **Wójcik** z Przewozu pow. Kraków ku ogólnemu zdziwieniu gromady w tym roku jako pierwszy przywiózł zboże do punktu skupu. Okazało się jednak, że zboże to skupowane w ubiegłych latach dla celów spekulacyjnych jest w dużym stopniu zaatakowane przez wołka zbożowego. Złożenie tego zboża w magazynie groziłoby zarażeniem wołkiem całego będącego tam zapasu.

Przykłady te wskazują na **konieczność wzmożenia czujności ze strony młodzieży na działalność bogaczy wiejskich. Bogacze muszą poczuć, że władza ludowa nie będzie tolerować prób sabotażu i twardą ręką ukróci wszelkie poczynania dążące do poderwania państwowych planów.**

Wzmocnić kierownictwo polityczne ze strony instancji ZMP

Poważne zadania stoją również przed Zarządem Wojewódzkim ZMP. Zarząd dotychczas na posiedzeniach Prezydium nie rozpatrywał udziału młodzieży w skupie zboża. Żaden z wydziałów Zarządu Wojewódzkiego nie może wyczerpująco powiedzieć, co zrobiono w kierunku włączenia młodzieży do kampanii skupu zboża. Stan ten musi ulec co rychlej zmianie. **Wszystkie instancje ZMP muszą nieustannie zajmować się przebiegiem realizacji zobowiązań wsi wobec państwa.** Muszą dobrze orientować się, jaki jest udział naszej organizacji w skupie, co należy uczynić, by wzmóc ten udział, uaktywnić wszystkie koła ZMP do realizacji tego zadania.

Szczególną uwagę Zarząd Wojewódzki ZMP zwrócić powinien na kontrolę Zarządów Powiatowych, by te na swoich Prezydiach systematycznie analizowały udział młodzieży w kampanii skupu, pomagały w walce z wszelkiego rodzaju próbami uchylania się bogaczy od obowiązkowych dostaw, nieustannie wyjaśniały znaczenie i sens obecnego skupu zboża.

Sprawy WIELKIE i małe

O KŁAMSTWIE

W przedmowie do swoich reportaży z ZSRR Juliusz Fuczik zapewniał radzieckich przyjaciół:

„Nie, towarzysze, tego się nie obawiajcie, nie chcę kłamać, ani słowami, ani milczeniem. K t o p o z n a ł w a s z e b u d o w n i c t w o i n a s z ą w a l k ę, t e n n i e m o ż e k ł a m a ć. Prawda Sowietów — to nie bajka o raju. ...Gdybym kłamał, nikt z naszych by mnie nie rozumiał. Bowiem robotnik nie wierzy w cuda".

Marian Brandys, autor „Początku opowieści" o Nowej Hucie opowiada, jak wczesną wiosną 1950 r. werbowano w powiatach ochotników do brygad zetempowskich. „Z jednych powiatów szli na budowę ludzie... z góry opancerzeni przeciwko początkowym trudnościom i zorientowani w dalekich perspektywach". W innych — „roztaczano przed ujnymi oczyma nieprawdziwą, szkodliwą wizję gotowego już miasta wszelkiej pomyślności, obiecywano natychmiastową możność kształcenia się we wszystkich zawodach, mówiono o uniwersytetach, o instytutach dentystycznych, o łatwych karierach".

Juliusz Fuczik wyraźnie motywuje swoją odrazę do kłamstwa. Prawda o Kraju Rad, o jego budownictwie, o pięciolatkach, choć nieraz bardzo trudna i odległa od naiwnych wyobrażeń, o miejscu wiecznej szczęśliwości — jest jednocześnie od tych wyobrażeń większa i wspanialsza. Każde zmyślenie jest przy owej prawdzie małe i blade. I kłamstwo — choćby z „najlepszą wolą" wypowiedziane — jest nieprzydatne w walce. „Robotnik nie wierzy w cuda". Aby wywalczyć we własnym kraju nowy, sprawiedliwy ustrój nie można usypiać się pseudosocjalistyczną mitologią, trzeba znać całą prawdę o ciernistej i pełnej wyrzeczeń drodze do socjalizmu w ZSRR. Taki mniej więcej był bieg rozumowania czeskiego pisarza — komunisty, gdy siadając do spisywania swoich doświadczeń ze Związku Radzieckiego, z góry odrzucał wszelką przesadę, kolorycję, nieścisłość. I uczciwa książka, którą napisał, stała się książką porywającą, stała się dobrą bronią w walce.

A owi niefortunni „werbownicy do Nowej Huty" — jaki pożytek przynieśli swymi opowieściami o nieistniejących cudach? Zapewne — chcieli dobrze, chcieli jak najlepiej, myśleli, że w ten sposób szybciej skompletują brygady młodzieżowe i pomogą wielkiemu obiektowi Sześciolatki uporać się z brakiem rąk roboczych. Jakie jednak skutki przyniosła obrana przez nich metoda? Te, że z ich powiatu poszli do brygad ludzie często najlepsi, nie gotowi na przezwyciężanie trudności, źle pracujący, łatwo załamujący się, szerzący nastroje niezadowolenia i niechęci do stojących przed młodzieżą nowohutnicką zadań. Tak „dobra wola", która posługiwała się narzędziem kłamstwa, przyniosła w skutkach — szkodę.

Kłamstwo jako metoda postępowania jest owocem ustroju społecznego, opartego na nierówności ludzi, na ucisku. Człowiek się boi, więc kłamie. Boi się np. głodu, który już zagląda do okna bezrobotnego — więc kłamie, żeby dostać pracę, wszystko jedno w jakim fachu, mniejsza o to, czy podoła, będzie ukrywał swoją nieumiejętność, bo się boi, boi się głodu. Albo boi się bezdomności i kłamie, że już w przyszłym tygodniu zapłaci komorne, z całą pewnością, pan będzie łaskaw poczekać jeszcze troszeczkę, panie gospodarzu. Handlarz kłamie, że towar jest lepszy niż jest w rzeczywistości — bo się boi obniżenia dochodów, plajty. Rząd burżuazyjny niczym innym nie zajmuje się, tylko kłamstwem — bo się boi swojego narodu, boi się rewolucji, boi się własnej bezsilności wreszcie, jak ci, co kłamali, że są „silni, zwarci, gotowi". Nawet profesor - ekonomista w społeczeństwie kapitalistycznym kłamie, okłamuje samego siebie, bo jeśli zechce spojrzeć prawdzie w oczy, będzie musiał powiedzieć o bezsensie ustroju, o konieczności jego obalenia, będzie musiał pójść z ludem — a tego nie chce, a tego się boi, więc kłamie.

A u nas, w budującym się społeczeństwie socjalistycznym, na co się komu zda kłamstwo? Czy boisz się, bracie, bezrobocia? Nie boisz się go, prawda? Jeżeli nie umiesz — nie musisz udawać że umiesz, powiedz prawdę, a pójdziesz się uczyć, zdobędziesz zawód. Jeżeli nasz kraj jest jeszcze pod pewnymi względami zacofany — nie musimy udawać, że o tym nie wiemy — przecież potrafimy zmienić ten stan rzeczy i nawet do Konstytucji wstawiliśmy zdanie o „likwidacji zacofania gospodarczego, technicznego i kulturalnego". Jeżeli społeczeństwo rozwija się drogą rewolucyjną — po cóż ma uczony kłamać, że jest inaczej? Korzystając z rewolucyjnej nauki marksizmu - leninizmu, wznieśliśmy nasz kraj na wyższy szczebel rozwoju.

To wszystko nie są teoretyczne li tylko rozważania na temat kłamstwa. Jeszcze niezupełnie wytrzebiliśmy kłamstwo z naszego życia.

Parę lat temu na łamach „Sztandaru Młodych" uczniowie szkół średnich dyskutowali o podpowiadaniu. Zgodne czy nie zgodne jest podpowiadanie z naszą moralnością? Niektórzy twierdzili: jakże, koleżeństwo tego wymaga. A przecież podpowiadanie w szkole — to pomoc w kłamstwie. Nie nauczyłem się, a udaję, że umiem. Dojdę tak do matury, tu znowu ściągnę, nie zauważą — i jest świadectwo dojrzałości. Niewiele warte takie świadectwo, oparte na kłamstwie! Na podstawie świadectwa nieuka przyjmą do pracy — a jak będzie nieuk budował socjalizm? Czy znowu — kłamiąc?

Opowiadano mi ostatnio inną jeszcze historię. W pewnej niewielkiej fabryce współzawodniczyły ze sobą dwie brygady młodzieżowe. Zobowiązania były — trzeba przyznać — spore. No i jedna z brygad, chociaż zwykłą normę przekraczała, nie dociągała jednak do zobowiązania. W brygadzie grała ambicja, wstyd mu było porażki — i z czyjąś tam pomocą, z czyimś zmrużeniem oka zaczął fałszować swoje dane. Tak przez parę miesięcy jego brygada „zwyciężała" we współzawodnictwie. Kiedy się wszystko wydało, znaleźli się obrońcy: ta brygada — mówili — normę przekraczała, pracowała dobrze, nawet, jeżeli osiągała w rzeczywistości 130, a nie 150 procent, jak opiewało zobowiązanie. A jak podawali, że mają 155, co nie było prawdą — to przecież w ten sposób podciągali innych. Nie trzeba — powiadali — tego brygadzistę za mocno karać. Nie rozumieli owi obrońcy, jak wielką szkodę przyniosło kłamstwo związane ze współzawodnictwem pracy. Nie rozumieli, że i członków obu brygad i resztę załogi nauczyło ono nieufności, niewiary we współzawodnictwo w ogóle, patrzenia na współzawodnictwo jak na wielką „lipę". Nie rozumieli, że kłamstwo to demoralizowało robotników fabryki, o której mowa, że niewyrobionym mogło się wydać świetnym środkiem na pokonywanie trudności i zaspokajanie ambicji. Nie rozumieli, że mimo wykonywania 130 proc. rzeczony brygadzista był niewątpliwie szkodnikiem.

Nasza moralność nie jest oczywiście moralnością abstrakcyjną, absolutną, narzuconą z góry. Nie mówimy: kłamać nie wolno, bo tak głosi któreś z rzędu przykazanie boskie. Lenin uczył: „moralność służy do tego, aby społeczeństwo ludzkie podniosło się wyżej... Podstawą moralności komunistycznej jest walka o umocnienie i doprowadzenie do końca budownictwa komunizmu". Mówimy więc: kłamać nie wolno, bo kłamstwo szkodzi naszej ogromnej walce, naszej budowie, bo z przepaską nieprawdy na oczach nie stworzymy nowego, pięknego świata, bo niepewne będą nasze kroki wśród zrodzonej z kłamstwa gęstej mgły nieufności.

Wiktor Worosylski

Dwa światy

MORDERCY DLA ZABAWY

Widzicie tego młodego zbrodniarza. To Donald Ferrick, lat 17, który wieczorem 26 czerwca 1952 r. jednym wystrzałem z karabinu zabił 23-letniego S. B. Londona, studenta szkoły teologicznej w Nowym Jorku.

Dlaczego?

Czy może młodocianego mordercę pchnęła na drogę zbrodni żądza zysku? Nie.

Czy może ręką Ferricka kierowała zazdrość? Nie.

Czy może jakaś osobista nienawiść była powodem morderstwa? Nie.

Ferrick nie znał zupełnie człowieka, którego zabił. Nie znał go z nazwiska. Nie wiedział kim jest. Nigdy nie widział jego twarzy. Po raz pierwszy spotkał go na swej drodze tej nocy, kilka minut przed tym, zanim wycelował w niego karabin.

Dlaczego więc go zamordował? Po prostu, jak Ferrick zeznał później, uczynił to „dla dreszczyku". Zorganizował bandę takich jak on rzezimieszków i chciał się „pokazać" przed nimi. W chwili zabójstwa był przy nim inny 16-letni chłopak, Edward Baldwin. Miał on świadczyć jak „odważny" jest Ferrick.

Zamiar zabicia kogoś, bez różnicy kogo, Ferrick powziął dawno. W tym celu najpierw kupił karabin, sprzedano mu go z łatwością, bez żadnych pytań. Trudniej było z nabojami. Sprzedawca zapytał go ile ma lat, a Ferrick był zbyt niedoświadczony aby skłamać.

— Sprzedajemy tylko osobom powyżej 18 lat — powiedział sprzedawca.

— A czy byłoby O.K. jeśli kupi naboje ktoś starszy? — zapytał Ferrick.

Sprzedawca obojętnie wzruszył ramionami. Równie obojętnie któryś przechodzeń spełnił prośbę Ferricka. W Ameryce, ojczyźnie gangsterów, taka prośba nie skłania do myślenia.

Tego wieczoru obydwaj kandydaci na gangsterów, uzbrojeni w karabin, wyruszyli na poszukiwanie ofiary. W odludnej części parku zobaczyli młodego człowieka siedzącego na ławce. Był odwrócony do nich tyłem. Ferrick mógł go zastrzelić już wówczas, ale nie chciał — strzelać do „siedzącej zwierzyny", to nie po rycersku. Zaczekał aż London wstał i nadal odwrócony do nich tyłem, zaczął się oddalać. Do człowieka idącego, chociaż nawet byłby odwrócony, strzelać można — na to kodeks bandycki pozwala.

Ferrick został zatrzymany przez policję, gdy chciał sprzedać karabin. Aresztowano go i jego młodocianych wspólników. Sprawa nabrała rozgłosu, pisały o niej gazety, lamentowano nad zdziczeniem młodzieży, ubolewano nad łatwością, z jaką zdobyli broń i — na tym się skończyło.

Żywot takiej sensacji w Ameryce trwa rzadko dłużej niż jeden dzień. Są inne sprawy, które tak samo domagają się miejsca w gazetach. Jakie sprawy? Proszę...

O sprawie Ferricka przeczytałem w numerze gazety „New York Times" z 19 lipca 1952 r. A już zaledwie trzy dni później ten sam dziennik podał taką wiadomość:

Tytuł: 14-letni chłopiec zabił swego najlepszego przyjaciela.

Treść notatki: Podczas zabawy 14-letni Norman Bowman wycelował karabin w swego najlepszego przyjaciela, 13-letniego chłopca Gilberta Peebles. „Zastrzelę cię" — powiedział Norman" i pociągnął za cyngiel. Broń była naładowana i kula przeszyła serce. Pani Bowman oświadczyła policji, że jej syn „lubił bawić się bronią", miał dwa karabiny, kilka granatów i inne „pamiątki" z wojny.

Tę wiadomość przeczytałem 23 lipca. I nie czekałem długo na następną, podobną. 29 lipca 1952 r. „New York Times" doniósł:

Tytuł: 19-letnia dziewczyna z Bronx zastrzelona podczas rewolwerowej „gry".

Treść notatki: 19-letnia Shirley Samuels zaprosiła do domu swego kolegę, 18-letniego Charles Bouldware. Jak Bouldware opowiada, Shirley wyzwała go, aby zagrał z nią w „rewolwerowego pokera". Gra polega na tym, że w bębenek sześciostrzałowego rewolweru ładuje się pięć naboi, a później uczestnicy tej „gry" strzelają nawzajem do siebie. Szansa jest jedna na sześć, że spust trafi na pustą komorę bębenka i rewolwer nie wystrzeli. **Dla Shirley tej szansy nie było.**

10 dni — 3 zbrodnie popełnione dla dreszczyku, dla zabawy, dla emocji. 3 sensacje, które trwały dzień i przeminęły bez echa. 3 oskarżenia kapitalistyczno - gangsterskiego ustroju, w którym takie zbrodnie mogą mieć miejsce.

Przytoczyłem tylko suche fakty. A komentarz?

W kilka dni po przeczytaniu ostatniej z tych wiadomości, w początkach sierpnia, byłem obecny na konferencji prasowej, gdzie uczestnicy wycieczki z Włoch dzielili się swymi wrażeniami z pobytu w Polsce. Ktoś z dziennikarzy poprosił uczestników wycieczki o streszczenie w jednym zdaniu co ich najbardziej uderzyło w naszym kraju. Odpowiadali liczni delegaci: artysta malarz, robotnik, docent fizyki, lekarz. A później wstała kobieta, matka...

— Mnie najbardziej uderzyło to — powiedziała — że w Polsce w sklepach z zabawkami nie widziałam broni.

TOMASZ ATKINS

Henryk SMOLAK

Leśny pożar Pyś

Las płonął.

Płomienie złotawym odblaskiem pędziły naprzód. Biegły po wierzchu wrzosów, mchów i traw. Przemykały długą, falistą, migającą nitką. Wpadały pomiędzy młode brzózki i deby wpełzały pod zieleń malin i znikały. Przez liście długo snuł się dym. Nagle ogień wyskakiwał z drugiej strony brzeźniaka, osiadał na suchych igłach i szyszkach i liżąc korę wysokich sosen zapatrzonych w niebo, gnał przed siebie.

Ten pędzący śpiesznie ogień szedł pierwszy. Lekki i lotny, przerzucany na skrzydłach wiatru, wdzierał się wszędzie i brał las w śmiertelne władanie. Za nim pełzł ogień ciężki, powolny, który starannie wszystko zżerał i trawił, zamieniając na popiół. Schodził do korzeni wrzosów i mchów łakomie sięgał po każdą gałązkę, leżącą wśród traw, rozżarzał szyszki, wpełzał na pnie drzew, przeważnie sosen i wolniutko właził na sam szczyt, do gałęzi, liści i igliwia. Czasem zostawił przez zapomnienie patyk lub pęk trawy. Nie darował jej — za chwilę zjawiał się tam niespodziewanie i obejmował ironicznie wesołymi płomykami wszystko, co można było objąć. Niestrudzenie szedł naprzód rozprzestrzeniając się na boki i pochłaniał dziesiątki hektarów lasu.

Oto wysmukła sosna. Zielonymi gałęziami pnie się w niebo. Jest zgrabna i piękna. Leśniczy jej żałował i nie naznaczył siekierą do wyrębu. A ona rosła prosto w słońce, patrzyła dumnie na młode sosenki tulące się u jej lśniącordzawego pnia, łapała w gałęzie wiatry i figlowała z nimi, zatrzymywała w locie ptaki, nocą otulała się płaszczem mroku i szumiała cicho, opowiadając coś księżycowi sunącemu leniwie wśród gwiazd.

Teraz przycichła i skamieniała ze zgrozy. Lecz zaraz zaszumiała zwycięsko wiatrem. Jej się nic nie stanie, ona ocaleje i nadal będzie królować nad tym obszarem, ogień nie dosięgnie jej wysokich gałęzi.

Wiatr, który często szumiał w igłach sosny smętne i rzewne pieśni, stał się jej wrogiem. Z sąsiedniej niewielkiej sosenki dmuchnął na nią gorącym tchnieniem ognia, ogarnął gałęzie pochłonął igły i łakomie począł trawić pień. Dumna sosna wygięła się z bólu, który zabijał w niej życie i pękła od góry do dołu na dwoje, pokonana całkowicie przez bezlitosny, łakomy żywioł.

Nad lasem narastała chmura dymu, targana wiatrem, i przesłaniała rozgrzane lipcowe słońce.

Na drodze stała gromadka ludzi. Ostry, nierówny wiatr sypał im w oczy piachem. Komendant straży pożarnej z miasta, wysoki młody, w granatowym sukiennym mundurze, ocierał spocone czoło. Powiatowy komendant ORMO stanął na środku piaszczystej drogi i nerwowo kopcił papierosa, zasłaniając ogienek dłonią. Leśniczy Obrębski zwrócił się do niego twarzą. Mundur rozpiął i dyszał ciężko. Nadbiegł przed chwilą. Był wysoki, miał jasne włosy i niebieskie oczy. Liczył może dwadzieścia osiem lat. Wreszcie przy nim stał robotnik leśny, na którego rewirze szalał ogień. Miał może metr pięćdziesiąt wzrostu i osiemnaście lat. Był cienki i suchy. Tonął w przydużym, zielonym mundurze leśnika, wytartym na łokciach, w szerokich spodniach i gumowych butach w których — zda się — mógł się cały schować. Był niepozorny i taki jakiś niedostrzegalny. Do tego jeszcze, jak sam mawiał, nazwisko miał także niepozorne. Żeby chociaż nazywał się Obrębski, jak leśniczy, albo Gąsiorek, jak komendant ORMO. Nawet nazwisko komendanta straży brzmiało dla niego poważnie, chociaż Kura (tak się komendant nazywał) to nie jakiś tam nadzwyczajny ptak. A jemu ojciec przekazał nazwisko Pyś. Zwyczajnie Pyś! Nic dziwnego, że nie bardzo chcą na niego zwracać uwagę. A to go najwięcej bolało.

Stał nieśmiały i malutki, tylko na jego piersi błyszczał w słońcu znaczek ZMP.

— Skąd mógł wziąć się ogień? — leśniczy Obrębski powtórzył niespokojnie pytanie komendanta ORMO. Po namyśle rzucił pośpiesznie: — Myślicie może że kto podpalił? Nieee! Ja wam zaraz wytłumaczę — pochylił się cały w stronę Gąsiorka. — Tędy codziennie przejeżdża traktor z huty. Zwozi węgiel lub przywozi na stację butelki i szklanki. Ursus.

Dymi i prycha iskrami jak lokomotywa. Ot, skąd wziął się pożar — odetchnął z ulgą.

Robotnik Pyś patrzył na czarny dym zawisły nad lasem. Paliło się niedaleko. Piersi szarpał żal. Tyle lasu się pali! Jego lasu! Małe, niebieskie oczka zaczerwieniły się od gromadzących się w nich łez.

Na ostatnie słowa leśniczego poruszył się niespokojnie i podniósł głowę do góry, patrząc w twarz Obrębskiego.

— Co wy tu bujacie! — wykrzyknął cienko. — Traktor! To nie z traktora. Las ktoś umyślnie podpalił.

— Dzisiaj o świcie przejeżdżał traktor — odparował Obrębski patrząc niespokojnie na Gąsiorka.

— To co, że przejeżdżał! — zawołał Pyś.

Komendant starannie zgasił papierosa i wyprostował się. Spytał Pysia:

— Jakie macie dowody, że las został podpalony?

Pyś nie odpowiedział. O dowodach nie bardzo mógł mówić, chociaż szukał ich od dnia, w którym las zapalił się po raz pierwszy. Zresztą, Pyś nie umiał mówić, nie umiał udowodnić słuszności swoich twierdzeń. Taki już jest. Powie coś, potem się zaląknie, że powiedział nie tak jak trzeba, zatnie się i milczy. Niedawno jeden z kolegów chciał mu dociąć na zebraniu koła i postawił wniosek, aby go wybrać na agitatora. Pyś wieczorem nie mógł usnąć — wciąż w uszach brzmiał mu śmiech ZMP-owców.

Komendant nie doczekawszy się odpowiedzi zwrócił się do leśniczego.

— Trzeba na przyszłość zamknąć drogę dla traktora — powiedział.

Na Pysia więcej nie spojrzał.

Komendant straży milczał wycierając spocone czoło. Dopiero, gdy wszyscy umilkli, powiedział, że strażacy siedzą bezczynnie. Tu potrzebni są robotnicy z siekierami do walenia drzew a ogień należy zasypywać ziemią.

Szli w stronę pożaru. Ogień buchał w odległości kilometra i szybko posuwał się naprzód. Obrębski milczał. Komendant zgodził się z Kurą, lecz nie on miał tutaj głos decydujący. Gaszeniem pożaru powinien kierować leśniczy. On zna las i wie gdzie i jak najlepiej stłumić ogień. Pyś poruszał wysuniętą naprzód dolną wargę i przeżuwał własne myśli.

— Gadać to umie, psiakrew! — zaklął w duchu. — Ale do gaszenia stracił głowę...

Od strony pożaru brzegiem drogi wyskoczył willys i zatrzymał się przy nich. Wysiadło z niego dwóch milicjantów. Meldowali, że ludzie z najbliższych wsi nadejdą za dwadzieścia minut. Dzwonili także do miasta po wojsko. I po straż do sąsiedniego powiatu.

W milczeniu i ze zgrozą patrzyli na pożar. Pyś wysunął się przed nich. Widział już pożar, pierwszy go zauważył i zawiadomił leśniczego i powiat. Lecz żal znowu podszedł pod gardło. Obliczał, ile lasu spłonęło i jakie szkody państwo poniesie. Załamał swoje małe, szczupłe dłonie.

— Krając i solić tego drania! — myślał. — Wróg! sabotażysta!...

Chłopi wychodzili z lasu na drogę i tu się gromadzili. Pyś znalazł się na boku, nikt na niego nie zwracał uwagi. Chłopi stali w kupie z siekierami i łopatami. Jedni z żalem patrzyli na płonący las, inni obojętnie. Co ich to obchodzi, las rządowy — myśleli.

Przed innych wysunął się Wiślak, sekretarz ostromęckiej komórki partyjnej. Pyś wyczytał w jego spojrzeniu żal i gniew. Żal za płonącym lasem i gniew na sprawcę pożaru.

— Przyszlim — powiedział. — Co każecie robić?

— Gasić — rzucił leśniczy. Myślami był daleko — to się rzucało w oczy. Widocznie pożar oderwał go od czegoś, czym jeszcze żył i czego nie mógł zapomnieć. A może bał się sądu i kary za brak odpowiedniego dozoru nad lasem?

Podprowadził stu chłopów pod sam ogień i kazał go przysypywać ziemią. Wiślak splunął i oparł się na łopacie.

— Czego stoicie? — denerwował się Obrębski.

Sekretarz popatrzył na gałęzie sosen, po których przeskakiwały płomienie i powiedział spokojnie:

— My jeszcze nie zgłupielim. Tu trzeba gasić, ale mądrze, z głową. My zasypiem ogień na ziemi, a on nam przejdzie nad głowami, zajdzie z tyłu i popieczem się jak kaczki. Nie ma głupich.

Pyś wysunął się naprzód. Tu trzeba gasić a nie stać. I nie tak jak każe Obrębski, a inaczej... Oni tu będą gadać, a przez ten czas las się spali. Odchrząknął i mówił ze złością, której nagromadziło się w nim dużo:

— Trzeba pójść nad duktę, poszerzyć ją i przekopać rowy do bagna, niech najdzie woda.

— A tu las będzie się palił! — wykrzyknął Gąsiorek. Uważał, że leśniczy ma więcej rozumu od robotnika, do tego takiego, który ma osiemnaście lat.

— On ma rację — Kura jednak poparł Pysia. — Spali się jeszcze kilkadziesiąt hektarów, lecz uratujemy setki.

Pyś skinął głową. Leśniczy zgodził się z nim pośpiesznie. Chłopi poszli drogą oddalając się od pożaru. ZMP-owiec poradził, żeby Wiślak poprowadził swoją wieś na lewo od dukty, jest tam kawał lasu z sosnami masztowymi. Trzeba je koniecznie ratować. Reszta niech pracuje na dukcie. Obrębski potakiwał skinieniem głowy i na wszystko się godził. Wiślak zagłębił się w las. Od razu zagonił chłopów do roboty. Pracowali ostro. Wiślak zrzucił marynarkę i koszulę. Ogień był niedaleko i parł prosto na nich. Rąbali wysokie sosny, oczyszczali teren z igieł, kopali rów przysypując ziemią suchą ściółkę. Porozbierali się wkrótce wszyscy. Pot spływał po twarzach i plecach. Duszno było, z trudem więc szeroko otwartymi ustami łapali rozgrzane powietrze. Porywisty wiatr, wpadający pomiędzy drzewa, nie chłodził rozgrzanych ciał. Dmuchał tylko w oczy dymem i podganiał płomienie. Były coraz bliżej i bliżej. Dotarły wreszcie do rowu. Przygasły i przyczaiły się. Wiślak otarł spocone czoło i uśmiechnął się triumfalnie. Zwyciężyli pożar. Lecz czujnym okiem patrzył wzdłuż rowu. Silniejszy podmuch wiatru przerzucił garść iskier. Upadły na igliwie i natychmiast buchnęły płomieniem. Wiślak skoczył z łopatą i zgasił ogień. Wiatr przerzucił iskry jeszcze w kilku miejscach, lecz chłopi przysypali je ziemią.

— Towarzyszu sekretarzu! — nadbiegł Barwiński, przewodniczący koła ZMP. — Nie obejmą nas płomienie? Z obu stron pożar poza nami.

— Nie bój się — uspokoił go Wiślak. — Tam pracują ludzie z Boguszewa. I wojsko pewnie już przyjechało. Dopuszczą ogień do dukty i dalej ani kroku.

Patrzył przed siebie. Czarne oczy śmiały się radością. Gdyby był tutaj malutki Pyś, zaśmiałby się tak jak on. Za rowem las przestał istnieć. Żarzył się tylko szyszkami, korzeniami wrzosów i pniami sosen. Szło stamtąd gorąco jak z pieca chlebowego. Ale dalej ogień nie poszedł. Pracowali bez wytchnienia przez cztery godziny i nie puścili pożaru przez rów, za którym chwiały się na wietrze wysokie i smukłe sosny masztowe.

— Wygralim! — zawołał radośnie do towarzyszy, którzy odgarniali z czoła zlepione włosy i nadal czuwali z łopatami i siekierami w rękach.

Wiślak polecił Barwińskiemu pędzić na drogę i zameldować o zwycięstwie. ZMP-owiec odszedł. Wiślak zebrał ludzi w gromadę zostawiając kilku nad rowem i usiedli opodal na ziemi. Czekali na gońca. Wrócił po upływie pół godziny. Na jego bladej twarzy osiadł strach. Zawołał drżącym głosem:

— Jesteśmy odcięci, za nami ogień!...

Kilku zerwało się w niemym przerażeniu. Wiślak sam zachwiał się z przerażenia. Zginąć tak głupio, a przedtem namęczyć się jak na torturach. Krew uciekła mu z twarzy. Podniósł się z ziemi. Chłopi patrzyli na niego. Czekali na zarządzenia. Jest sekretarzem, niech ich prowadzi i ratuje.

Wiślak opanowuje się, lecz przychodzi mu to z trudem. Drżącym jeszcze głosem wywołuje Barwińskiego i Sobka. Wysyła ich na oba boki, niech sprawdzą, czy nie ma przejścia. Z góry jest pewien, że wyjścia stąd nie ma. Na tyły ogień mógł zajść tylko po zajęciu boków. Lecz wysłał ludzi po to, żeby chłopi widzieli, że coś robi, a sam miał czas namyśleć się, w jaki sposób ratować wszystkich.

Nim Barwiński i Sobek wrócili, opanował się zupełnie. Chłopi uspokoili się widząc, że Wiślak próbuje się uśmiechać, nawet żartować. Barwiński doniósł, że z lewej strony pożar szybko sunie naprzód, ponieważ wiatr zmienił swój kierunek. Z tyłu także. Z prawej strony płomienie posuwają się na nich wolniej.

Sekretarz prędko oblicza siły. Ma sześćdziesięciu ludzi. Obmyśla plan i wydaje zarządzenia:

— Barwiński. Bierz dwudziestu pięciu ludzi i idź na lewą stronę — sam wybiera chłopów: partyjnych, ZMP-owców i tych, co to nigdzie nie należą. Radzi, jak ich rozstawić, żeby partyjni i ZMP-owcy podciągali bezpartyjnych. Sobkowi daje siedmiu ludzi i prawą stronę. Trzech zostawia nad rowem. Dla niego zostaje także dwudziestu pięciu ludzi. Wszystkim przykazuje surowo:

— Nie puścić ognia ani kroku. Inaczej popieczem się jak kaczki. A leśniczy z Pysiem coś tam już obmyślą, nie bójcie się.

Z jego słów biła taka pewność, że chłopi uwierzyli w ratunek.

Wiadomość o otoczeniu przez płomienie chłopów z Ostromęcia przyniósł Pyś. Przybiegł na drogę zadyszany i spocony, z łopatą w rękach i klnąc wołał głośno i piskliwie:

— Wiślak z chłopami otoczony pożarem. Sześćdziesięciu ludzi zginie. Ratować ich trzeba.

Zniknęła jego nieśmiałość. Psioczył jak tylko umiał na boguszewskich chłopów. Kilkunastu z nich nadbiegło za nim. To oni pracowali jak na szarwarku. Co ich tam obchodzi płonący las, przecie nie ich, a rządowy! Oni się cofali, a ogień lazł za nimi. Nie zabezpieczyli Wiślakowi boków, dmuchnął silniejszy wiatr — i po wszystkim. Sześćdziesięciu ludzi ginie w płomieniach.

Gąsiorek popatrzył na Kurę, ten na porucznika, który przywiózł żołnierzy, a potem wszyscy na leśniczego.

— Ratować ich trzeba! — powtórzył twardo Pyś.

Teraz spojrzenia wszyskich spoczęły na nim. Stał malutki, wysokiemu porucznikowi ledwo sięgnął nad pas. Zmarszczył jasne brwi i perkaty nos. Tyle było w jego twarzy zaciętości i jakiegoś twardego postanowienia, że nikt nie uśmiechnął się. Zresztą uśmiechać się nie było z czego. Czekali co powie leśniczy.

— Dla nich ratunku nie ma — powiedział ten lękliwie, z rozpaczą, ale z przekonaniem.

— Jak to, mają zginąć? — poderwał się porucznik.

— Sześćdziesięciu ludzi! — wykrzyknął Gąsiorek.

Komendant straży sapał tylko z oburzenia.

Pyś z łopatą podbiegł do leśniczego. Oczy mu się zwęziły. Patrzył z dołu w wylękła, spotniała twarz przełożonego.

— Gadać, wywodzić, że las sam się zapalił, to ty umiesz, nawet mądrze — nie mógł darować leśniczemu tego, że nie liczył się z jego zdaniem. — Ale do roboty!... Ech, ty!...

— Poruczniku! Wezwijcie żołnierzy. Wszystkich! A wy strażaków! — zwrócił się do Kury. Jednego chłopa pchnął po gospodarzy z Boguszewa.

Po minucie nie było nikogo, wszyscy się rozbiegli. Pyś wzdłuż drogi dopadł do płonącego lasu. Tutaj już przeszły pierwsze płomienie. Żarzyły się patyki, szyszki i płonęły pnie sosen. Buchało gorąco. Porucznik pędził już z plutonem żołnierzy. Z przesieki wyłaniały się następne plutony. Pyś zrzucił mundur, koszulę i spodnie. Został tylko w kalesonach i gumowych butach. Bez ubrania stał się jeszcze mniejszy i bardziej niepozorny.

— Jak długi macie krok? — pytał porucznika.

— Osiemdziesiąt centymetrów — padła zdziwiona odpowiedź.

— Odmierzcie tutaj pięćdziesiąt metrów — pokazywał na skraju płonącego lasu i dziabnął łopatą w ziemię. Porucznik odliczył siedemdziesiąt kroków. Pyś znowu zaznaczył.

— Lać wodę! — wołał do nadjeżdżających strażaków.

Dwoił się i troił. Myślał tylko o jednym: tam giną sekretarz partii, przewodniczący ZMP i sześćdziesięciu ludzi. Trzeba ich ratować! Za wszelką cenę ratować! Skoczył do chłopów i naszykował partię trzydziestu ludzi z siekierami. Gdy straż pojechała do jeziora po wodę, kazał im walić drzewa. Za nimi szło obok siebie stu żołnierzy i kopało nagrzaną ziemię. Ludzie ledwo dyszeli z gorąca. Porozbierali się niemal do naga. Nadjechała straż z sąsiedniego powiatu. Komendant szukał kierującego gaszeniem pożaru. Któryś z żołnierzy wskazał mu Pysia. Ten popatrzył na małego chłopca w kalesonach, z trudem łapiącego nagrzane powietrze i skarcił żołnierza spojrzeniem: wariata ze mnie robicie, czy jak! Lecz Pyś piskliwym głosem zagonił go do polewania płonących drzew i ziemi.

Co piętnaście minut zmieniali się ludzie przy siekierach i łopatach. Tylko Pyś pracował bez przerwy. Parł naprzód ciągnąc wszystkich za sobą. Dziwili się, skąd w tym małym człowieku wzięło się tyle siły. Był najmniejszy spośród najmniejszych, najmłodszy i najszczuplejszy. Z jakimś szaleńczym uporem wgryzał się w płonącą ziemię, przewracał ją pomimo, że parzyła przez buty w stopy i szedł naprzód. Często oczami zalanymi krwią spoglądał za siebie. Ile przeszli? Trzysta metrów? A czeka ich jeszcze siedemset...

Gdy Pyś podchodził do pracujących żołnierzy, z trzaskiem zwaliła się na nich płonąca sosna. Jeden nie zdążył uskoczyć. Podbiegli, aby go ratować. Wspólnym wysiłkiem podważyli i odrzucili pień. W milczeniu z zapiekłą w piersiach złością na podpalacza, ponieśli do karetki pogotowia kolegę z pogruchotanymi nogami, na których skwierczało smażące się ciało.

Pyś postawił na jego miejscu leśniczego, sam stanął obok i w milczeniu kopali dalej.

Była godzina szósta wieczorem.

Pyś oparł się na łopacie, chciał wolną ręką przytrzymać uciekającą w płomienie głowę i upadł na twarz. Zemdlał.

W tej chwili z ognia wyskoczył człowiek. Spodnie na nim płonęły. Na gołym ciele powyżej pasa nabrzmiały bąble. Strażak skierował na niego strumień wody. Mężczyzna zachłysnął się i zwalił na kolana.

— Pić! — wychrypiał.

Pojono go i oblewano wodą. Był to Wiślak.

— Co z resztą — pytał z niepokojem porucznik.

— Żyją. Pomdleli tylko — wyszeptał i stracił przytomność.

Z ognia znowu wyskoczył człowiek.

Żołnierze kopali śpiesznie. Jeszcze kilka metrów. Gdy dopadli do chłopów z Ostromęcia, stwierdzili, że przyszli w porę. Płomienie nad nimi zamykały się z wszystkich stron. Wyczerpani żołnierze ostatkiem sił ładowali na samochód omdlałych ludzi. Napięcie minęło. Teraz sami czuli że jeszcze kilkanaście minut tej gorączkowej pracy w piekocie pod ogniem, a runęliby na ziemię, jak robotnik Pyś.

Ludzie zostali uratowani. Lecz ogień przeskoczył przesiekę, doszedł do toru kolejowego i zżerał pięćset hektarów lasu.

Pyś obudził się około jedenastej. Po tej gorączkowej robocie bolały go kości, piekły oczy, a nogi i ręce miał bezsilne i sflaczałe. Ledwo wstał z łóżka, poprosił matkę:

— Jeść i pić. A zwłaszcza pić. W żołądku piecze, jakbym najadł się siarki.

Umył się, ubrał w zielony mundur leśnika, nasiąknięty dymem, aż matka skrzywiła się, w klapie poprawił znaczek ZMP, na którym emalia popękała od ognia i usiadł do stołu. Jadł niedużo, za to pił kawę kubkami. Matka, wysoka i tęga kobieta (aż dziw, że tak małego syna urodziła), dolewała mu tylko z garnka i kręciła głową. Kochała swego Romka, który utrzymywał ją i siedmioletnią siostrę. Ojciec umarł niedawno, a Romek objął po nim rewir i pracę.

Kiedy zjadł, za pas zatknął nóż kuchenny, ostry, z czubkiem jak szpilka, a rękę uzbroił drągiem i narzuciwszy na siebie płaszcz, ruszył ku drzwiom.

— Romek, dokąd? — matka skoczyła za nim.

— Idę przejść się po lesie, mamo — odpowiedział.

Oczy stężały mu na stałe w tej złości, co to zawsze rodziła się w nim na wspomnienie wrogów.

— Szukać czegoś będziesz? Przecie las spalił się od traktora — tłumaczyła matka.

— Aha, od traktora! — mruknął. — Bo pan leśniczy tak mówi...

— I ludzie — dorzuciła.

— Ech, mamo! — wymruczał. Nie wiadomo co chciał powiedzieć. Machnął po swojemu ręką i wyszedł. Ogarnęła go jasna noc. Domek stał na skraju wsi. Szumiąca ściana lasu wchłonęła go kilkaset metrów za domem. Pyś na przełaj poszedł do kolei. Płonący las zostawił z lewej strony. Na każdej polance przystawał i patrzał w tamtą stronę. Szarpały nim dwa uczucia: żal i gniew.

Przemykał wśród drzew mały i pochylony, jak zwiewny cień. Duszno było, od kilku tygodni nie spadła ani kropla deszczu. Chmury, gromadzące się na widnokręgu, wiatr rozgonił. Był silny, porywisty, taki jak w dzień. Pod nogami szeleściła wyschnięta ściółka. Pyś szedł krokiem spiesznym, lecz czającym się, jak lis na polowanie. Po godzinie dotarł do nasypu kolejowego i ruszył brzegiem lasu w stronę pożaru.

Pyś był gadułą. Ale z samym sobą. Do ludzi mówić nie umiał. Gdy rozmawiał z sobą zawsze wypadało dobrze i nikt się nie śmiał.

— Wiatr trochę z boku zawiewa — myślał. — Ale jak się od toru podpali, nójdzie do wsi. Znowu pięćset hektarów. Tu go trzeba szukać. Może przyjdzie, diabeł go tam wie, ale tu należy czatować. Dziesięć dni będę siedział w lesie, ale złapię go, o złapię! — obiecywał sobie, a oczy mu radośnie zabłysły do gwiazd.

Stanął, posłuchał szumu wiatru i poszedł dalej.

— Cieszy się, drań-sabotażysta — myślał znowu. — Pięćset hektarów lasu spłonęło. Sekretarz i czterech gospodarzy w szpitalu. Żołnierza chyba nie dowieźli. Ciesz się! Ciesz się, my cię i tak złapiemy! — pogroził niewidocznemu wrogowi.

Nie bał się, że za drzewem wróg może czatować. Wierzył, że jest silniejszy od nich wszystkich. Tylko go złapać. Zresztą ma przy sobie nóż i kij.

Dzisiaj rano las zapalił się po raz czwarty. Wszyscy mówili, że od traktora, ale on nie wierzył. Prawda, traktor przejeżdżał przed każdym pożarem. Trzy razy się nie udało. A dziś wróg triumfuje, psiakrew!

Zaczęło się w tym samym dniu, kiedy ZMP-owcy ze wsi podjęli zobowiązanie złotowe. Po południu zapalił się klin pomiędzy dwoma drogami i bagnem. Ktoś głupio podpalił, poszło tylko hektar lasu. Wtedy Pyś wierzył, że to od traktora. W trzy dni potem spłonął zagajnik na piaskach. Pyś płakał jak dziecko. Pracował tutaj z ojcem, sadzili brzózki, akacje i sosenki. Zatrzymywali dziesięć hektarów lotnego piasku, przez który nie można było przejść: grzęzło się po kostki. W dzień słoneczny buchało tutaj gorącem jak z pieca i kurzyło w oczy przy najmniejszym wietrzyku. Wreszcie udało się. Drzewka chwyciły, zatrzymały korzonkami piachy i ładnie rosły. A tu... Drań! drań! — szeptał do siebie.

Przedwczoraj wracał z nadleśnictwa. Słońce rozrzedziło powietrze tak dalece, że nie można było czym oddychać. Usiadł w cieniu brzózki i odpoczywał. Nakrywając go kurzem przejechał traktor. Pilnie patrzył czy z komina buchają iskry, lecz nic nie zauważył. Zastanawiał się, dlaczego leśniczy chce we wszystkich wmówić, że las zapala się od traktora. Siedział jeszcze z pół godziny, potem podniósł się i poszedł do domu. Po jego odejściu, w tym samym miejscu, wybuchł pożar, lecz ugasili go przejeżdżający żołnierze. Leśniczy znowu twierdził, że las zajął się od traktora.

Rano Pyś poszedł na miejsce pożaru. Przyglądał się uważnie i znalazł kilka nadłamanych zapałek. Z nieba na pewno nie spadły. Kiedy przejeżdżał traktor, wskoczył na platformę i pojechał na stację. Nie spuszczał oczu z komina. Tak samo pilnie obserwował go, wracając do domu. Ursus kopcił dymem, lecz iskrami nie prychał.

To były dowody, o których chciał powiedzieć komendantowi ORMO. Lecz zbrakło mu słów i odwagi i nic nie powiedział.

Brnął przez wrzosy brzegiem lasu. Gdy nadjechał pociąg, stanął i patrzył jak się wolno wlecze. Z komina sypał długim warkoczem iskier, które osiadały w trawie i natychmiast gasły. Pyś był przekonany, że wróg przyjdzie tylko tutaj. Odpowiada mu kierunek wiatru i będzie chciał, żeby leśniczy uwierzył, że tym razem od pociągu. Co za ślepota! — nie mógł sobie darować.

Świtało. Gwiazdy gasły i pojedynczo, jakby gaszone niewidoczną ręką, znikały. Zrobiło się chłodno. Pyś popatrzył na płonący za drogą las i zawrócił. Postanowił przejść do drugiej drogi, biegnącej równolegle do pierwszej i wracać do domu. Dzisiaj wróg już nie przyjdzie.

Nagle przystanął. Niedaleko wśród drzew błysnął ogieniek. Zgasł, znowu błysnął i zamajaczyła sylwetka człowieka.

— Jest! — ucieszył się Pyś.

Pobiegł lekko drobnym truchtem. Wróg przeniósł ogień o kilka kroków dalej. Pyś biegł i myślał z radością, że nie matka, a on ma rację. Wróg czuwa i my musimy czuwać. Zastanawiał się jeszcze, jak podpalacza zaatakować. Rękami czy drągiem? Lepiej drągiem — zdecydował się. Dopadł go w chwili, gdy znowu przenosił ogień. Biegł lekko i tamten nie usłyszał jego kroków. Stanął za nim i z drżeniem rąk uderzył go w głowę. Wiedział, że drży z szaleńczej, dziecięcej radości. Dzisiaj nareszcie udowodni leśniczemu, że pożar wzniecany jest ręką wroga, a nie przez traktor. Mężczyzna upadł twarzą w rozniecany ogień i zgasił go. Pyś stał niezdecydowany. Tamten odwrócił się na plecy. Wtedy Pyś rzucił się na niego i ujrzał ledwie majaczącą twarz sabotażysty. Rysy przypominały leśniczego. Zamarł ze zdumienia, a tamten z kieszeni wyciągnął pistolet i skierował w jego pierś. Pyś przypomniał sobie, że za pasem ma nóż. Odepchnął pistolet i wyszarpnąwszy nóż z rozmachem dziabnął tamtego w rękę. Pistolet upadł we wrzos. Pyś wywinął w powietrzu porządnego kozła i runął z jękiem na ziemię, kopnięty kolanem w pierś. Sabotażysta zerwał się, skoczył w krzaki i za chwilę jego wysoka postać mignęła na torze kolejowym. Przepadł z drugiej strony w lesie.

Pyś podniósł się z trudem i splunął. Piersi go bolały, lecz uśmiechał się radośnie. Skoczył do ognia i zgasił go prędko, depcząc butami. Potem macał we wrzosach, póki nie znalazł pistoletu. Obejrzał go w słabym przebłysku wstającego dnia i schował do kieszeni. Szedł ostrożnie, żeby pistolet nie wystrzelił. Nie umiał się z nim obchodzić, a ojciec mówił, że każda broń palna raz do roku sama strzela. Jedną ręką przytrzymywał nóż kieszeń, drugą trzymał zakrwawiony nóż.

— Alem go dziabnął.

Przypomniał sobie rysy sabotażysty i wymruczał:

— Leśniczy czy co, psiakrew!

Nie był pewien, mrok zacierał twarz mężczyzny. Cieszył się tylko, że przepędził go i uratował pięćset hektarów lasu. A ludziom we wsi udowodni, że to nie to samo, nie od traktora, a wróg wykorzystuje suszę i niszczy dobro narodowe.

Gdy wyszedł na drogę, za lasu wyskoczyły pierwsze promienie słoneczne. Oświetliły jego szczupłą sylwetkę w przydużym mundurze i wielkich butach, lśniący emalią znaczek ZMP i załaskotały w uśmiechniętą radośnie, drobną twarz. Pyś po nocnym obchodzie lasu wracał do domu.

WITOLD DĄBROWSKI

10 września

PAMIĘCI MARIANA BUCZKA

Parzy dłonie strudzone lufa broni rozgrzana,
w szary piach kartofliska twarz z ufnością się wtula.
Przypomina swe prawa trzecia noc nieprzespana,
przypomina o walce gwizd wysoki. To kula.

Cóż, że serie kaemów mogą serca rytm przerwać?
„Za tę dłoń ponad Polską — kula w łeb" — rzekł poeta.
Wolno napełzł na muszkę mundur koloru „feldgrau".
Jeszcze nieraz broń szarpnie, zanim zbliży się meta.

Z dróg, które w życiu spotkasz, jedna jest robotnicza...
Towarzysze ataku, wy, po latach, przekażcie:
Kapepowiec. Do września — polityczny Rawicza.
Żył czterdzieści trzy lata. W więzieniach — sześnaście.

Walkę raz rozpoczętą tylko wystrzał przerywa,
wy to wiecie najlepiej, towarzyszu Marianie.
Trzeba ludzi poderwać, trzeba dowieść, że żywa
jest idea, każąca lufom biec na spotkanie.

Z setek kul, rwących przestrzeń, cel znalazła niejedna,
i niejeden się zwalił w zieleń bruzd kartofliska.
Mazowiecka równino, szarych wydm ziemio biedna,
krwią najlepszych obsiana, zbronowana pociskiem.

Gdy umiera towarzysz, niepotrzebni są księża.
Bardzo ziemskie jest niebo nad miasteczkiem Ożarów.
Opadł z ramion istnienia wielotonowy ciężar,
zgasł w źrenicach horyzont rozkrwawiony pożarem.

Wrócą fronty na zachód. Komunistę - żołnierza,
uczci lud, zapamięta, pamięć w pieśniach utrwali...
I w milionie serc młodych Buczka serce uderza —
on jest znowu na czele. Nie mógł by nie iść dalej.

Na Wystawie Rolniczo-Gospodarczej w Częstochowie

Otwarta w Częstochowie Wystawa Rolniczo - Gospodarcza obrazuje osiągnięcia i drogi rozwojowe polskiego rolnictwa, ukazując również dorobek Polski Ludowej w wielu innych dziedzinach gospodarki narodowej. Wystawa pomaga w zrozumieniu roli i znaczenia nowoczesnych maszyn rolniczych, nowej techniki, nowych metod techniki, nowych metod uprawy roli dla wzrostu wydajności ziemi, dla przebudowy struktury gospodarczej dzisiejszej wsi, ukazuje dobitnie wyższość gospodarki zespołowej nad indywidualną.

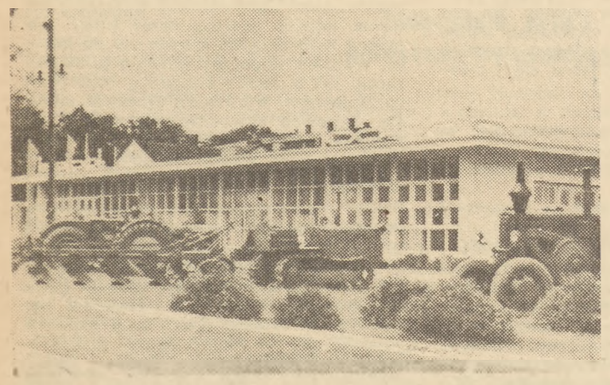

Stoisko radzieckich i polskich traktorów

...Jesteśmy na terenie Wystawy. Przed nami centralny pawilon problemowy z górującą nad całym terenem wystawowym 25-metrową wieżą. Znajdujące się w pawilonie liczne plansze, wykresy i fotografie przedstawiają dorobek gospodarczy Polski ludowej.

Maszyna wyręcza człowieka

Dookoła pawilonu centralnego rozciągają się liczne pawilony i stoiska z maszynami rolniczymi produkcji polskiej, radzieckiej i czeskiej.

Najnowocześniejsze i najwydajniejsze są **maszyny radzieckie**, przy nich też gromadzi się najwięcej zwiedzających. Oto na przykład **sadzarka do ziemniaków**, która jednocześnie otwiera glebę, wkłada ziemniaki do bruzdy i przykrywa je ziemią; potrafi w ciągu jednej godziny obsadzić pół hektara. **Trójskibowy pług z traktorem „KD 35"**, nadający się specjalnie do gleb ciężkich i trudnych warunków terenowych — jest silny, wydajny, potrafi wykonać w ciągu dniówki orkę na 4,5 ha, **zastępuje pracę 9 ludzi i 18 koni.** Następna maszyna to **kopaczka ziemniaczana** — wykopuje od razu trzy rzędy ziemniaków, posiada zdolność obrobienia w czasie dniówki 4 ha przy 40 zbieraczach. Dalej widzimy najnowocześniejszą **kosiarkę do koszenia trawy, koniczyny i wszelkich mieszanek** — potrafi ona dokonać w ciągu jednej dniówki kośby na 12 ha, **zastępuje pracę 24 ludzi.** I wreszcie nowoczesny **kombajn do kopania buraków**, który wykopuje buraki jednocześnie z trzech rzędów, obgławia je, czyli obcina z liści i wysypuje na oddzielne kopki buraki, a na oddzielne liście, **zastępując pracę 40 ludzi i 4 koni.** W ciągu jednej dniówki potrafi dokonać wykopki na 2,5 ha.

Wśród **maszyn czeskich** przyciągają uwagę zwiedzających: **roztrząsacz do obornika** o wydajności dniówkowej 8 ha, **zastępujący pracę 10 ludzi i 4 koni** oraz **kultywator na podnośnik mechaniczny** o wydajności dniówkowej 15 ha, **zastępujący pracę 4 ludzi i 12 koni.**

„Kujawiaki" i „Kutnowiaki"

Wzorowane na radzieckich **maszyny polskie** produkcji fabryk państwowych w Grudziądzu, Strzelcach Opolskich, Inowrocławiu i Płocku są również wydajne, pomysłowo skonstruowane i ekonomiczne.

Kolekcja ich jest niezwykle bogata. A więc **jednokonne czy parokonne żniwiarki, kosiarki, wypielaczki, kopaczki, siewniki nawozowe i zbożowe, pługi, obsypniki do ziemniaków i brony.** A obok tego **młockarnie, sortowniki do ziemniaków, śrutowniki do wszelkich zbóż, czyszczalnie — z silnikami elektrycznymi.** Wreszcie **brony 9-polowe, pługi dwu- i czteroskibowe, siewniki zbożowe, kultywatory i brony talerzowe — z ciągnikami „Ursus"**, posiadającymi ustaloną sławę. A wydajność — wcale niezgorsza! Żniwiarka potrafi obrobić na dniówkę 4 ha, **zastępując pracę 8 ludzi,** kosiarka — 5 ha i **zastępuje pracę 10 ludzi,** wypielaczka do buraków — 6 ha i **zastępuje pracę 12 ludzi,** kopaczka do ziemniaków — 1 ha i **zastępuje pracę aż 20 ludzi.**

Siewniki nawozowe i zbożowe obmyślone zostały przez polskich konstruktorów i noszą rodzime nazwy **„Kujawiak" i „Kutnowiak".** Pierwszy potrafi rozrzucić na dniówkę nawóz na 5 ha, rozsiewa bez strat, nieuniknionych przy pracy ręcznej, i pokrywa dokładnie całą glebę, zbożowy sieje ziarno na 4,5 ha — ekonomicznie, równomiernie i na jednej głębokości. Wynik — **oszczędniejszy siew, lepszy plon.**

Pług dwuskibowy wykonuje podczas 1 dniówki orkę na 2,2 ha, **czteroskibowy** na 4,5 ha; orka jest dokładna i na odpowiedniej głębokości przy jednoczesnym kruszeniu gleby, co zapewnia wyższe plony. **Żniwiarka** nie tylko ścina zboże, ale układa je w warstwy snopowe, które wystarczy potem tylko związać. **Sortownik** rozdziela mechanicznie ziemniaki oddzielnie do sadzenia i na paszę. Powszechną uwagę zwraca **9-polowy komplet bron z traktorem „Ursus"** — potrafi zabronować na dniówkę 28 ha, **zastępując pracę 6 ludzi i 12 koni** oraz **agregat siewników zbóż**, obsiewający na godzinę 1,7 ha, a więc tyle, co dwa siewniki trzymetrowe o trakcji konnej.

Szybsze zakorzenienie i siew

Na oddzielnym stoisku ustawiane są **wały konne produkcji polskiej** — gładki, pierścieniowy, łąkowy i Cambella. Dzięki stosowaniu wału łąkowego uzyskuje się przez przygniatanie gleby silniejsze zakorzenienie się traw, stosowanie wału Cambella przyspiesza — wskutek uciśnięcia podgleby — siew żyta bezpośrednio po orce, wał gładki powoduje uciśnięcie gleby celem przyspieszenia podsiąkania, a tym samym szybszego kiełkowania roślin.

Klasa robotnicza — pracującej wsi

W jaki sposób Polska Ludowa realizuje hasło mechanizacji rolnictwa? **Już teraz pracuje na polach naszego kraju 30.000 traktorów, do końca Planu 6-letniego będzie ich 55.000, a produkcja maszyn rolniczych przekroczy ośmiokrotnie produkcję przedwojenną. Do końca Planu 6-letniego wieś otrzyma 5.350 kosiarek traktorowych, 2.575 młockarń motorowych, 1.800 kombajnów zbożowych, 5.330 traktorowych sadzarek do ziemniaków, 10.000 snopowiązałek, 12.000 siewników i 5.700 kopaczek do ziemniaków.**

Tak oto dzięki twórczemu wysiłkowi polskiej klasy robotniczej nastąpi „uprzemysłowienie" wsi, stanowiące niezbędny warunek nowoczesnej uprawy ziemi, i rozwoju spółdzielczości produkcyjnej

Chemia na usługach rolnika

Wielkim powodzeniem cieszy się stoisko przemysłu chemicznego. Rolników ciekawią najwięcej nawozy sztuczne i środki do zwalczania szkodników.

Dzięki temu, że zbudowaliśmy już w pierwszych latach Planu Sześcioletniego olbrzymie zakłady chemiczne **produkcja samych tylko nawozów sztucznych wzrosła już trzykrotnie w porównaniu do szczytowego roku wytwórczości przedwojennej, a w r. 1955 będziemy produkować 230.000 ton nawozów azotowych i 250.000 fosforowych** w przeliczeniu na czysty składnik. Rolnicy będą mieli ich pod dostatkiem — a więc zwiększą się plony.

Pozostawiamy w tyle Amerykę i Anglię

Oddzielne działy stanowią stoiska przemysłów tłuszczowego i cementowego. Dowiadujemy się tutaj, że dzięki budowie rozległych kombinatów w Klemensowie, Białymstoku, Mątwach i Brzegu rolnicy będą mogli rozszerzyć zasiewy wysokoopłacalnych roślin oleistych i że **dwie najnowocześniejsze cementownie w Odrze i Wierzbicy będą produkować w r. 1955 na 1 mieszkańca Polski więcej cementu, niż w Stanach Zjednoczonych i Anglii.**

Koszalin i Olsztyn czekają

Znów powracamy do rolnictwa, gdy przechodzimy do następnego z kolei pawilonu — rolniczego pawilonu problemowego podzielonego na siedem sekcji.

Pierwsza omawia **problemy osadnictwa rolnego.** W województwach krakowskim, kieleckim i rzeszowskim istnieje przeludnienie — na 1 ha użytków gruntowych przypada 1 rolnik. Natomiast w województwach koszalińskim i olsztyńskim — tylko 2—3 rolników na 10 ha użytków. Przenoszący się do tych województw chłopi otaczani są troskliwą opieką przez rady narodowe, państwowe gospodarstwa rolne i Związek Samopomocy Chłopskiej, poprawiają znacznie swoje warunki bytowe.

Jak trzeba hodować...

Sekcja hodowlana przedstawia **najracjonalniejsze metody chowu i żywienia zwierząt,** zapewniające największą wydajność inwentarza żywego. Obrazuje sposoby i środki zapobiegania i zwalczania chorób zwierząt, pokazuje przeciwstawienia dobrych i złych pastwisk oraz możliwość uzupełnienia przez rolnika braków paszy dzięki stosowaniu wsiewów i poplonów, służy rolnikom kolekcją próbek wszelkiego rodzaju pasz. Dowiadujemy się tutaj, że dzięki stałemu podnoszeniu hodowli zwierząt w kraju **ilość krów w porównaniu do r. 1945 wzrośnie w 1955 r. z 3.323 tys. sztuk do 9.500 tys. sztuk, świń z 1.697 tys. do 10.500 tys. sztuk, owiec z 707 tys. do 3.800 tys. sztuk i drobiu z 42.850 tys. do 105.000 sztuk.**

...i walczyć ze szkodnikami

W następnej sekcji rolnicy mają możność obejrzenia okazów lub fotografii, znacznie oczywiście powiększonych, wszelkich szkodników i chwastów oraz dowiedzieć się, jakie są najskuteczniejsze sposoby walki z nimi. Dalsza sekcja — to wzorcowe punkty skupu zboża, jaj i mleka.

Gospodarka socjalistyczna

A oto sekcja ośrodków maszynowych, PGR-ów i spółdzielni produkcyjnych. POM-y mają do odegrania wielką rolę w przebudowie wsi, w wykazaniu znaczenia, wyższości nowoczesnej, zespołowej gospodarki maszynowej, w wychowaniu chłopów w kierunku gospodarki zespołowej. Ośrodki maszynowe posiadają do dyspozycji pracującego chłopstwa 50.000 siewników zbożowych, 27.000 młockarń, 50.000 żniwiarek i 20.000 kopaczek mechanicznych, obsługujących 1.255.900 gospodarstw chłopskich.

Na przykładzie PGR-ów i spółdzielni produkcyjnych indywidualnie gospodarujący chłopi mogą przekonać się, że przy użyciu nowoczesnej techniki, nowych naukowych metod uprawy w **wielkich zespołach gospodarczych można osiągnąć nawet kilkakrotnie wyższe plony niż w rozdrobnionej, zacofanej gospodarce indywidualnej.**

Na 1 lipca br. istniało już w kraju 3 666 spółdzielni produkcyjnych, które osiągnęły przy uprawie zbóż plony wyższe średnio o 2 procent niż rolnicy indywidualni. W r. 1951 gospodarujący indywidualnie chłopi uzyskali z 1 ha 12,2 kwintali żyta, podczas gdy spółdzielnie produkcyjne osiągnęły w tym czasie plon 14,1 kwintala. Gdyby — załóżmy — wszyscy chłopi indywidualni byli już członkami spółdzielni produkcyjnych, to kraj nasz otrzymałby już obecnie o 9 i pół miliona kwintali żyta więcej, a rolnicy osiągnęliby o wiele większe korzyści z gospodarki.

Czyż trzeba bardziej przekonywających dowodów przewagi rolniczej gospodarki zespołowej nad indywidualną?

Uprawiamy ryż i herbatę...

Dotychczas były to tylko eksponaty. Lecz wyjdźmy z problemowego pawilonu rolniczego i skierujmy się wysypaną żwirem dróżką ku sąsiednim terenom, a spotkamy się oko w oko z praktyką — **rolniczymi terenami pokazowymi,** stanowiącymi „królestwo" inżyniera Ogłazy.

Obejrzymy na nich wzorcowy sad przyzagrodowy członka spółdzielni produkcyjnej i wzorcowy pracowniczy ogródek działkowy, pokaz najracjonalniejszych systemów gospodarki polowej, uprawy wysokoopłacalnych roślin oleistych, ziół i roślin pożywkowych, nowoczesnej polowej uprawy warzyw, uprawy warzyw i kwiatów pod szkłem, wzorcową pasiekę i pokazowy ul szklany, pozwalający obserwować życie pszczół, pokaz uprawy wikliny przemysłowej na nieużytkach, oraz tereny leśne, ukazujące sposoby zalesiania hałd kopalnianych, piasków lotnych.

Przekonamy się, że **można uprawiać w naszych warunkach klimatycznych i glebowych ryż i herbatę, bawełnę i jutę, rycynus i orzech ziemny, kukurydzę i pachnotkę.**

Zielona taśma

Nezwykle interesująca jest baza paszowa, przedstawiająca najlepsze sposoby wykorzystania ziemi do uprawy roślin pastewnych trwałych, plonów głównych, jednorocznych, uprawy przed i poplonów oraz najracjonalniejsze metody zbiorów, przechowywania i robienia kiszonek w silosach. Rolnicy przekonają się, jak należy uprawiać trawy na nasienie i stosować najkorzystniejsze płodozmiany pastewne, aby zapewnić zwierzętom zieloną paszę od wczesnej wiosny do początków zimy.

Śladami Miczurina

Lecz najciekawszy jest chyba **dział „Nauka w służbie rolnictwa"**, a zwłaszcza **sad miczurinowski**, składający się z 15 drzewek owocowych niskopiennych, wytrzymałych na mróz do 45 stopni. Trzynaście z tych drzewek, zasadzonych w kwietniu ub. r. już owocuje, a **waga obrodzonego owocu na niektórych z nich jest 4-krotnie większa od wagi samego drzewka.** Ponadto ujrzymy w tym dziale najrozmaitsze krzyżówki, których celem jest uodpornienie roślin na trudne warunki klimatyczne i glebowe, zwiększenie samoistnej zdolności zwalczania szkodników i chorób, podniesienie smaku i podwyższenie plonu. Samych tylko krzyżówek pomidorów jest osiemnaście!

Nutria — zwierzątko niezwykłe

W ostatniej części terenu wystawowego PGR-y w Cielętnikach, Błoniach, Jodłowniku i Walewicach oraz Państwowa Stadnina Ogierów w Bogusławicach urządziły **wzorcowe chlewnie, obory, owczarnie, stajnie i kurniki.** Centrala Nasiennictwa urządziła **pokazowy pawilon czyszczenia nasion traw i zbóż** z wykazaniem wpływu czystości ziarna na wysokość plonów. Czyszczenie nasion dokonywane jest przy pomocy trzech ultra - nowoczesnych maszyn produkcji krajowej i NRD. Wspaniała jest zwłaszcza **maszyna, wykonująca czyszczenie przy pomocy elektromagnesu.**

Ferma nutrii w Bugaju zespołu Grabowo Królewskie w woj. poznańskim daje **pokaz hodowli nutrii.**

Nutria — to zwierzątko niezwykłe. Posiada smaczne mięso i cenne futerko, włos z jego wąsów nadaje się świetnie na włosiankę krawiecką, zęby na bransolety i naszyjniki czy wisiorki, czesany włos na pędzle malarskie, a włosy z ogona — na znakomite nici do zszywania ran po operacjach.

*

Częstochowska Wystawa Rolniczo - Gospodarcza odbywa się po raz piąty i cieszy się rekordowym powodzeniem. Dzienna frekwencja sięga 15.000 osób. Odwiedzają ją liczne wycieczki, przede wszystkim z PGR-ów i spółdzielni produkcyjnych.

STEFAN GAJOS

Zwycięski sztandar TRAKTORA ELEKTRYCZNEGO

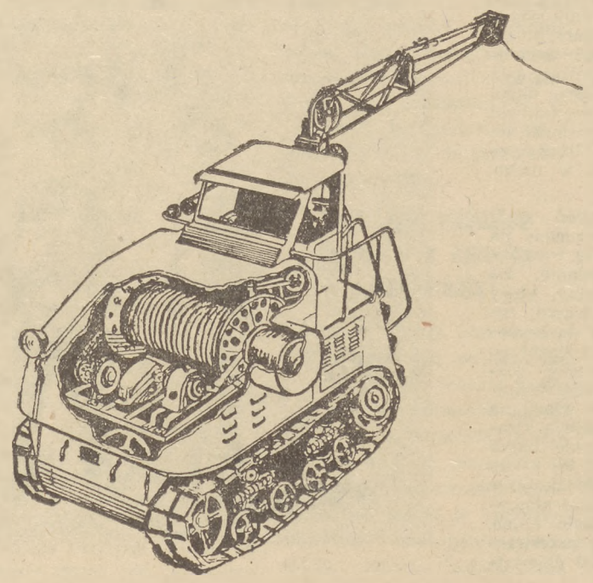

Traktor elektryczny używany obecnie w rolnictwie radzieckim. Na rysunku pokazany jest bęben służący do zwijania kabla odprowadzającego prąd.

...Pod tytułem „Orka elektryczna" ukazała się w „Prawdzie" dnia 21 października 1921 roku następująca notatka: **„22 października o godzinie 2 po południu w chutorze Butyrskim odbędzie się pokaz orki pola doświadczalnego pierwszym w Rosji elektrycznym pługiem, wykonanym w rosyjskich fabrykach".**

Następnego dnia tłumy zebrały się na polu.

— No, towarzysze! Ważną widać mamy maszynę, jeśli sam Iljicz przyjedzie ją oglądać — powiedział jeden z robotników, zajęty montowaniem kołowrota elektrycznego.

— Pewno, że ważna — odpowiedział drugi. — Dziesięć takich maszyn jak nic cały powiat wyżywi.

Na pokaz rzeczywiście przybył **LENIN** w towarzystwie przewodniczącego WCIK, **Kalinina.**

Pokaz udał się. Pomiędzy dwoma kołowrotami poruszanymi za pomocą elektryczności, umieszczonymi na dwóch końcach pola, na srebrzystej, stalowej linie chodził sprawnie ośmioskibowy pług balansowy.

Od tego czasu upłynęło wiele lat. Elektryfikacja kraju radzieckiego posuwała się coraz dalej. Coraz więcej gospodarstw wiejskich związało się nićmi przewodów elektrycznych z ośrodkami energetycznymi kraju. Na początku wojny z hitlerowskimi Niemcami było już **10.825 wiejskich centralelektrycznych, zelektryfikowano 10 tysięcy kołchozów i 2.500 stacji maszynowo-traktorowych.**

Podjęto obecnie prace przy budowie hydrowęzłów na Wołdze, Dnieprze, Głównym Kanale Turkmeńskim i rzekach Syberii, które popłyną do Morza Aralskiego. Dzięki tym pracom ogromnie wzrośnie ilość taniej energii elektrycznej. Niezmierzone przestrzenie pokryje sieć przewodów, przesyłając prąd do wsi i miast. Stwarza to zupełnie nowe warunki do wykorzystania napędu elektrycznego w gospodarstwie wiejskim. Zniknęły niezgrabne kołowroty i chodzący na linie pług, a traktor elektryczny zawitał na pola kołchozów.

Jak wygląda traktor elektryczny? Pierwszy jego typ — gąsienicowy — to podwozie zwykłego traktora rolniczego STZ NATI, w którym silnik spalinowy zastąpiono silnikiem elektrycznym prądu zmiennego. Ponad silnikiem umieszczony jest bęben, na który nawija się kabel elektryczny połączony z podstacją, zaopatrzoną w transformatory. Podstację dołącza się do sieci wysokiego napięcia. Kabel rozwijający się i zwijający na bębnie, w miarę ruchu traktora pozwala mu na oddalenie się na odległość do 750 metrów od podstacji w dowolną stronę. Dodatkowy silnik elektryczny zwija kabel — uruchamiany, jest on wtedy, gdy traktor zawraca i orząc zbliża się do swej podstacji.

Po wykonaniu orki na przestrzeni swego zasięgu drugi traktor elektryczny, pracujący w sąsiedztwie, przeciąga traktor pierwszy i jego podstację na nowe miejsce i orka zaczyna się na nowo. W ten sposób dwa traktory elektryczne, pracując obok siebie, mogą zaorać dowolnej długości pas ziemi, szerokości półtora kilometra wzdłuż linii wysokiego napięcia.

Inny typ traktora elektrycznego — to traktor na kołach... 28 maja 1949 r. wyruszył on na próbną orkę na pola kołchozu „Współzawodnictwo" w rejonie mytyszyńskim.

Próba powiodła się od razu znakomicie. W ciągu 50 minut dokonano orki na głębokości 25 cm na obszarze 0,5 ha. Znaczy to, że **w czasie jednej zmiany traktor elektryczny może zaorać obszar 6 ha, podczas gdy norma przewidziana dla traktorów o silnikach spalinowych wynosi 3,6 ha.**

To złota maszyna — mówią o traktorach elektrycznych radzieccy traktorzyści.

Młodzież radziecka z radością przywitała traktor elektryczny na polach kołchozowych. Ma on już swoich przysięgłych wielbicieli, ma swoich rekordzistów. Traktorzystka Rybnowskiej Stacji Maszynowo - Traktorowej, komsomołka **Marusia Ananina** osiąga na traktorze elektrycznym wydajność **7 ha** zaoranego pola w ciągu jednej zmiany i największą ogólną wydajność pracy.

*

Tak traktor elektryczny realizuje przewidywania **LENINA** o orce elektrycznej, której pierwsze próby przeprowadzono w Butyrskim chutorze pod Jego okiem, z Jego inicjatywy, w myśl Jego wskazań, w myśl coraz częściej realizowanego hasła „Komunizm jest to władza radziecka plus elektryfikacja całego kraju".

Na olbrzymich obszarach ZSRR orkę — najcięższą z prac na roli — wykonywać będzie prąd wytwarzany w potężnych elektrowniach wodnych Wołgi, Amu - Darii, Dniepru, Obi, Jenisieju i wszędzie tam, gdzie potężne elektrownie przetwarzać będą siły spadku wody w miliardy kilowatogodzin energii elektrycznej.

Traktor elektryczny — **„pług Iljicza"**, jakby go można nazwać, parafrazując popularną w ZSRR nazwę żarówki — w najbliższych latach dokona triumfalnego marszu poprzez kołchozowe pola Związku Radzieckiego — kraju, budującego komunizm.

JAN DĄBROWSKI

(Z książki pt. „Awantura w 1 cm sześc. powietrza" Wyd. MON).

TECHNIKA BUDOWLI KOMUNIZMU

Jak działają śluzy kanału Wołga-Don

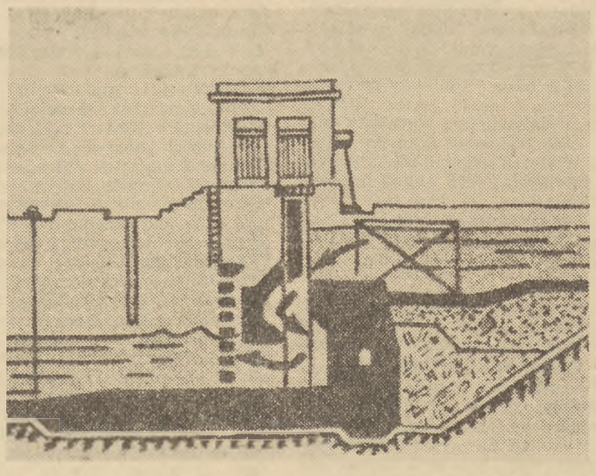

Schemat kanału przez który woda przepływa do komory śluzy tracąc swoją energię ruchu.

Poziom Donu znajduje się o 44 metry, a poziom Wołgi o 88 metrów niżej od poziomu działu wodnego między Wołgą i Donem. Jeszcze niedawno dział ten, jak nie dająca się pokonać ściana, odgradzał dwie potężne arterie żeglowne. **Kanał Wołga - Don — to jak gdyby dwie drabiny dla statków przystawione z obu stron tej „ściany".** Drabina od strony Donu ma cztery szczeble, a od strony Wołgi — dziewięć!

Śluza — to wielkie i skomplikowane urządzenie hydrotechniczne, jednak zasada jej działania jest bardzo prosta.

Statek wchodzi przez otwarte wrota do wielkiego betonowego, kanału śluzy; wrota zamykają się za nim i poziom wody w komorze podnosi się lub opada, aż do chwili, gdy zrówna się z poziomem wody za drugimi wrotami, które wtedy dopiero otwierają się przed statkiem.

Odcinki kanału, które łączy śluza, mogą mieć różnicę poziomów **10 — 15 metrów,** z takiej więc wysokości wpada do śluzy woda (lub wylewa się z niej), gdy statek przechodzi z jednego poziomu na drugi. Aby nie powstawały przy tym wiry, które mogłyby spowodować zderzenie się statku ze ścianą śluzy, woda przechodzi najpierw przez kanał o odpowiednim profilu, w którym, uderzając o specjalne przeszkody, przekształca swą ogromną energię ruchu w energię cieplną.

W wieżach stojących z obu stron śluzy mieszczą się mechanizmy podnoszące i opuszczające ciężki płaski zawór, pod którym statki wchodzą do śluzy. Aby przy tym nie nastąpiło przekrzywienie i zaklinowanie zaworu, poruszające go silniki są ściśle zsynchronizowane dzięki specjalnemu urządzeniu ich podłączenia.

Śluza wyposażona jest w cały szereg innych urządzeń pomocniczych, ułatwiających jej obsługę czy też remont, na przykład ruchome urządzenia cumownicze, które podnoszą się i opuszczają wraz z poziomem wody, zapasowa brama i inne.

Na jednym z górnych pięter wieży znajduje się pokój dyżurnego mechanika, który kieruje pracą śluzy. Znajdujące się tu na tablicy rozdzielczej przyrządy rejestrują poziom wody, otwarcie bram, kontrolują pracę silników itd. **Cała praca dyżurnego polega na wprawianiu w ruch odpowiednich mechanizmów śluzy przy pomocy włączników tablicy rozdzielczej.**

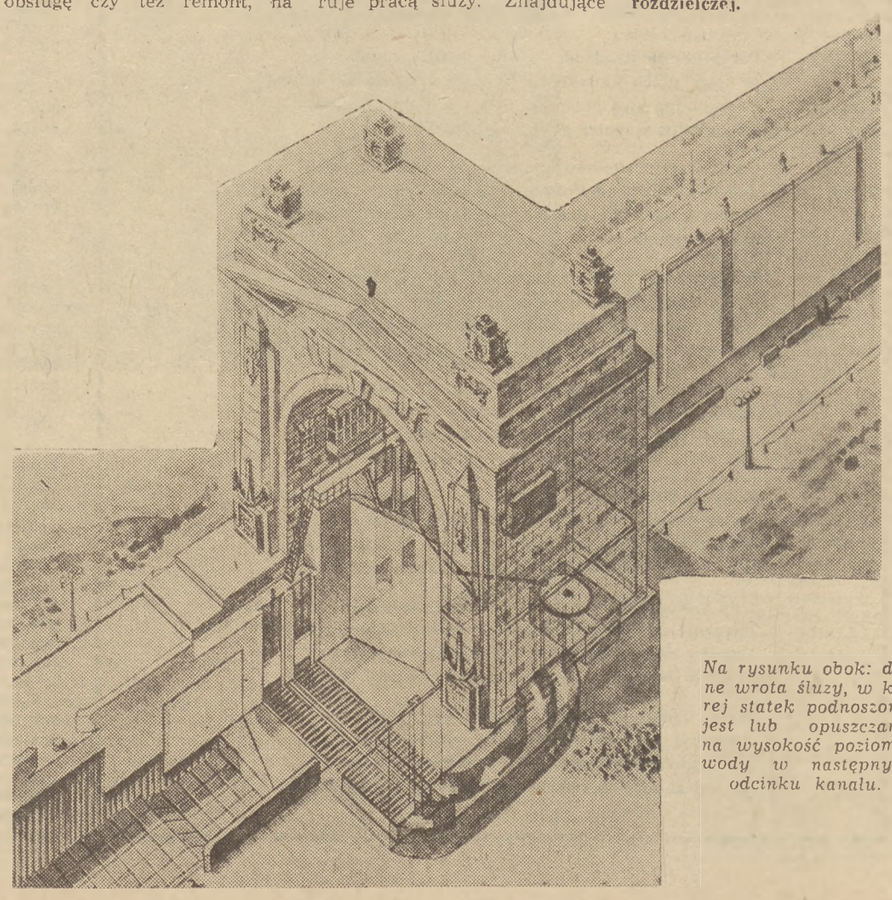

Na rysunku obok: dolne wrota śluzy, w której statek podnoszony jest lub opuszczany na wysokość poziomu wody w następnym odcinku kanału.

NOWOŚCI RADZIECKIEJ TECHNIKI

Nowe maszyny tkackie

Radziecki przemysł włókienniczy wzbogacił się o nowe urządzenia.

Pracownicy laboratorium tkackiego Centralnego Instytutu Naukowo - Badawczego Włókien Łykowych opracowali, pod kierownictwem **S. A. Dynnika** wspólnie z pracownikami klimowskiej i szujskiej fabryki maszyn, **nowy typ maszyny tkackiej do wyrobu węży pożarnych i worków bez szwa.** Maszyny te różnią się od maszyn używanych dotąd w przemyśle włókienniczym tym, że zastosowano w nich metodę **tkania na okrągło.**

Współczesne warsztaty tkackie są maszynami o działaniu przerywanym. Czółenko chodzi w nich w przód i w tył, a na tworzenie się tkaniny idzie tylko **1/3 część czasu roboczego.**

W odróżnieniu od tego typu warsztatów w wymienionych maszynach czółenka poruszają się po kole, tworząc tkaninę. Dzięki zastosowaniu dwu czółenek, konstruktorzy **zwiększyli wydajność swojej maszyny w porównaniu z płaskimi warsztatami tkackimi — czterokrotnie.**

Do konstrukcji maszyny wprowadzono również i inne cenne udoskonalenia: **nowe warsztaty pracują prawie bezdźwięcznie, posiadają automatyczne hamulce i sygnalizację świetlną, alarmującą przy zerwaniu się nitki.**

Zwiększono dziesięciokrotnie ilość przędzy w czółenku, co pozwala na dłuższą pracę bez zakładania nowej kopki i na rzadsze podchodzenie do warsztatu. Maszyny tego typu **przewyższają dwukrotnie wydajność pracy warsztatu płaskiego.**

Omawiana maszyna wyrabia tkaninę **o bardzo dużej wytrzymałości.** Wykonany na niej wąż pożarny nie ma krajki i słabych miejsc przy zgięciu i dlatego może wytrzymać dwukrotnie większe ciśnienie wody niż wąż wykonany dotychczasową metodą. Jest to bardzo ważne dla strażaków, gdyż zwiększenie ciśnienia wody zwiększa siłę strumienia. Węże nowego typu będą stosowane w urządzeniach przeciwpożarowych wieżowców Moskwy.

Wyrób węży pożarnych na nowych maszynach pozwoli na **zaoszczędzenie dużej ilości cennego surowca — włókna lnianego,** gdyż zwiększona wytrzymałość wyrobów pozwoli na zredukowanie grubości tkaniny.

Obecnie konstruktorzy pracują nad zwiększeniem średnicy produkowanych na tych maszynach wyrobów, co pozwoli na wyrabianie **tanich węży do pomp rybnych i dla przemysłu naftowego.** Na maszynach, wyrabiających obecnie worki bez szwa, będzie się wykonywać masowo tkaniny wymagające specjalnej trwałości.

Legenda o zetempowskim kutrze

Na morze opada kaptur mgły. Ostre światła portu zwężają się, bure kule mętnego światła, płynące w jego strzępach statki, które błądzą przy porcie lub które idą o kilka mil morskim szlakiem ryczą, jak wielkie zwierzęta w ciemnościach puszczy, rykiem syren: tęsknym, niepokojącym, ostrzegawczym.

Znów nie śpi Maria. Odwieczna troska, odwieczny niepokój żony o męża — rybaka: „Czy szczęśliwie wróci?". Natrętne, niespokojne buczenie syren nie pozwala jej spać. Otwiera okno.

Morze szumi jak ogromny, bezkresny bór. W okno napływa mgła i zapach wielkiej wody. Kontury miasta rozpuściły się już, w mroku sterczy tylko wieża kolegiaty zdruzgotanej w walkach o wał pomorski.

I oto nim dojdzie godzina 12-ta Maria usłyszy mocne, młodzieńcze kroki, które zna tak dobrze. Czeka przy drzwiach.

— Jesteś! — wita go jednym słowem, w którym streszcza i radość i przebyty niepokój i miłość.

Droga do morza

Nim Mieczysław Sawicki został rybakiem i ożenił się z Marią zdążył obejrzeć pół Europy: przewędrował z Tarnobrzega do Dniepropietrowska, z Dniepropietrowska do Hamburga, z Hamburga do Szczecina, ze Szczecina do Schlezwig-Holsteinu i Meklemburgii, z Meklemburgii do Polski. Ten szlak wyznaczyła mu wojna: najpierw ucieczka z ojcem-robotnikiem tartacznym do ZSRR. Chwila wytchnienia — Dniepropietrowsk: Szkoła Techniczna, o której nie mógł w przedwojennej Polsce marzyć Sawicki i pierwsze zetknięcie z Komsomołem, z radzieckimi kolegami, którzy pomagali mu w nauce, uczyli swojego języka.

A droga z Dniepropietrowska do Hamburga? W zaplombowanym wagonie — zmieniony przez hitlerowców z ucznia Technikum w niewolnika, z człowieka — w numer. Ale trudno było mu żyć jako numer w Zakładach Lotniczych w Hamburgu: uciekł i dotarł aż do Szczecina; schwytany, uciekł znów z obozu karnego w Harburgu, podczas jednego z bombardowań, gdy ludność całych miast i powiatów w przerażeniu uciekała z domów, obozów, więzień i fabryk. W Meklemburgii u „bauera" zastaje go wolność.

Wraca do ojczyzny: z tobołkiem na plecach, pieszo lub na zwycięskich wojskowych transportach, ciągnących ku ZSRR. Tak kończy się jego droga wojny, droga, w której odbija się cała jej historia: od dni września — do zwycięstwa Armii Czerwonej.

W 1947 r. idzie do wojska, do Marynarki Wojennej. Ten sam chłopak: dobry uczeń Szkoły Technicznej w Dniepropietrowsku i nieulękły ucieknier z obozu w Harburgu — staje się przodującym telegrafistą, kurs nawigacyjny kończy z wynikiem bardzo dobrym. Teraz dopiero spełnia się ukryte marzenie jego chłopięcych lat, jeszcze z Tarnobrzega, marzenie, do którego wiodła tak długa droga: morze.

I nic już nie stoi na przeszkodzie Sawickiemu, by całe życie poświęcić morzu, by całe życie mierzył swoją siłę i odwagę siłą wiatru i wysokością fal, logiem i namiarem na mapie. Koń czy kurs szyperski jako prymus i pewnego dnia zjawia się, jeszcze z wojskowym kuferkiem, w Kołobrzegu, w bazie rybackiej „Barka". Po dwóch miesiącach praktyki zostaje szyprem młodzieżowej załogi na nowej jednostce polskiej produkcji: „Koł. 34".

Z dziennika pokładowego „Koł. 34"

Spieniona fala przelatuje jak iskra przez pokład od burty do burty. Za nią idą następne: w groźnym ordynku, jedne za drugimi. Granatowe morze tryska wściekłością piany.

„Stan morza: 6. Wiatr Nord-Ost: 5—7" — notuje szyper w książce pokładowej.

Na całym Bałtyku szaleje sztorm. „Koł. 31", kuter rybacki z Kołobrzega nie wrócił do portu. W czasie, gdy wszystkie kutry śpiesznie wchodzą do portów, gdy mieszkańcy Kołobrzega trwożnie zamykają okna — zetempowska załoga wychodzi na poszukiwanie kutra.

„Wyjście z portu o godz. 6.00. Przepłynięto 77 mil. Na wskazanym miejscu nie znaleziono „Koł 31".

— Hallo! Koł. 31! Koł. 31! Koł. 31!

— Woła Koł. 34! Woła Koł. 34! Woła Koł. 34! — krzyczy w słuchawkę radiotelegrafu szyper. Światła aparatu oświetlają twarz Sawickiego czerwonawym blaskiem, lekko drga wskazówka amperomierza, przesuwa się skala kondensatora.

W słuchawce słychać strzęp depeszy do duńskich rybaków: „.... Zejdźcie natychmiast z morza... Zejdźcie natychmiast z morza", potem jazzowa melodia, potem wesoły głos konferansjera mówiący po francusku, dziennik z Warszawy. „Koł. 31" nie odpowiada.

Krajobraz w iluminatorach: ogromne góry o białych wierzchołkach. Góry są ruchome, idą na kuter... iluminator opływa z drugiej strony wodą.

„O godz. 16.00 udało się nam nawiązać łączność z „Koł. 31". Wzięliśmy przybliżony namiar i poszliśmy kursem Ost-Süd-Ost. Po 35 milach zauważono sylwetkę „Koł. 31". O godz. 21 podano linę holowniczą".

W ciemności zrywa się lina holownicza. Znów mozolna godzina pracy przy reflektorach, w blasku których odbijają się góry ołowianej wody.

„Po związaniu holu i dopasowaniu co do częstotliwości fal ruszyliśmy do portu. Zawinęliśmy o godz. 7.00." — lakonicznie kończy się notatka w książce pokładowej.

Legenda

Cała historia pracy młodzieżowej brygady rybackiej, historia kutra „Koł. 34", historia złowionych dziesiątek ton ryb, dalsza historia życia Sawickiego i największych dni życia motorzysty Nowaka zawiera się w tych lakonicznych słowach, spisana jest w książce pokładowej, ale...

...równocześnie tworzy się druga, mówiona historia, dopiero pierwszy raz tu spisana — legenda.

Gdy 22 lipca 1952 r. Mieczysław Sawicki szedł złotym od słońca Placem MDM na czele województwa koszalińskiego — przypomniał mu się dzień 22 lipca 1950 r. Tamten dzień sprzed 2 lat był również pełen słońca i radości. Wtedy to on, młody szyper przyprowadził z młodzieżową załogą nową jednostkę „Koł. 34" z Gdyni i wchodził do portu, w niebieski kwadrat basenu, na kutrze, całym „w gali", przy dźwiękach orkiestry i okrzykach młodzieży.

„Pierwsza młodzieżowa załoga" — zaczyna się legenda. Zaraz szereg twarzy uśmiecha się złośliwie. Ale patrzcie, jak to prędko zmienia się wyraz twarzy ludzkiej: uśmiech złośliwy odpływa — zjawia się zazdrość. **„Koł. 34" — przechodzi do czołówki". „Koł. 34" — przoduje. Łowią tyle ryb, ile łowią najlepsze kutry". „Koł. 34"—wychodzi w sztormy i trałuje normalnie, przywożąc dobre połowy". „Koł. 34" poszukuje dla całej bazy łowisk ryb, wskazanych przez „Serwis", sprawdza i podaje swoim kutrom". „Koł 34" wychodzi jeden z pierwszych najpierw na wielodniowe, później na tygodniowe połowy, chodzi za rybą aż za Bornholm". W r. 1951 „Koł. 34" złowił o 30—40 ton ryby więcej od większości kutrów". „Dla uczczenia Zlotu Młodych Przodowników - Budowniczych Polski Ludowej — załoga „Koł. 34" zobowiązuje się do dnia 1.7 wykonać 106 proc. planu półrocznego." „Koł. 34" przekracza swoje zobowiązanie": do 1 lipca złowili 110 proc.**

Znajduje się taki, rybak, który mówi, że „Sawicki ma chyba jakieś aparaty podsłuchowe do ryb, i dlatego tyle łowi". Czary XX wieku?... Rzeczywiście: czary. To nowe wchodzi do życia rybaka. To nowe — to cała praca „Koł. 34", to cała legenda o nim.

To nowe...

To nowe, — to „Faraon" B. Prusa w kubryku rybackim, to pełna zapamiętania lektura książki „Jak hartowała się stal" — na pełnym morzu, to całe życie motorzysty i kutra „Koł. 34" — Nowaka. Marian Nowak urósł dosłownie. Wspominają, że gdy przyszedł na „Koł. 34" po kursie, był mały, w granatowym berecinie, a dziś — patrzcie: śmignął w górę, nie tylko przodujący motorzysta, ale szyperki wyuczył go Sawicki: wszystkich tajników rybackich i nawigacyjnych.

Coraz więcej też nowego w życiu szypra. Mietek Sawicki, syn robotnika tartacznego, który przed wojną zarabiał 80 gr. dziennie, uczeń dniepropietrowskiej szkoły średniej, chłopak, który przeszedł pół Europy, przodujący żołnierz, a teraz przodujący szyper, aktywista ZMP, członek Prezydium ZP ZMP, członek Wojewódzkiej Rady Narodowej, kandydat Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (deklarację złożył przed Zlotem). Nowe w jego życiu — to mała córeczka Jolanta, która rodziła się wtedy, gdy on był na morzu. Nowe — to piękne, dwupokojowe mieszkanie i zarobki, które pozwalają na dostatnie życie. Z odwiecznych trosk żony rybaka odpadła dziś, w Polsce Ludowej, największa troska: o byt, o to żeby móc z ton ułowionej ryby, z ciężkiej pracy nakarmić dziecko.

Życie Sawickiego jest coraz pełniejsze, coraz więcej splata się z morzem, z kutrem, z organizacją. Oto wybrany zostaje na Zlot, bierze udział w Plenum ZG. W pierwszy dzień Zlotu — Premier przypina mu do piersi jedwabną wstążeczkę Srebrnego Krzyża Zasługi. W dzień manifestacji zlotowej jego ogromny portret oklaskuje Prezydent, a model „Koł. 34" niesie w korowodzie radości, z okrzykami — młodzież Kołobrzega.

W miesiąc po Zlocie przedstawiciel ZW ZMP wręcza załodze „Koł. 34" proporzec przechodni — oto ostatnie ogniwo legendy.

Oczywiście ostatnie — zapisane, bo teraz, gdy przedsiębiorstwo „Barka" boryka się z trudnościami w wykonaniu planu— zetempowcy staną na apel. Bo słowa Ślubowania, które składał Sawicki, za cały kuter „Koł. 34" brzmią: „Ślubujemy... ofiarnie służyć sprawie rozkwitu i świetności Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej".

K. KĄKOLEWSKI

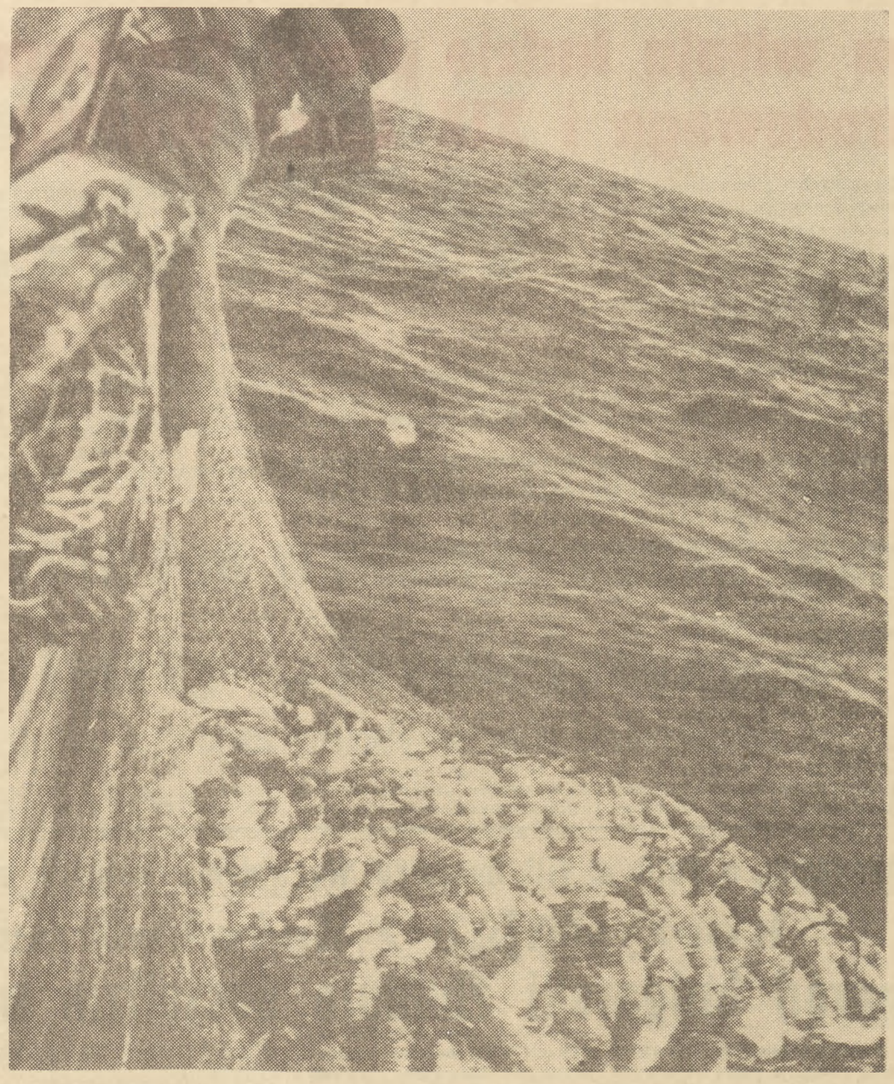

NAD LISTAMI CZYTELNIKÓW

PAMIĘĆ O ZLOCIE, TO WYPEŁNIANIE ŚLUBOWANIA

Wspomnienia?

Któż z nas nie ma wspomnień?

Komóż one nie są drogie? I kto do nich nie wraca?

Lata młodzieńcze, pierwsze spotkanie z ukochaną dziewczyną, pierwsza praca, pierwsze sukcesy w pracy.

Tak, niektórych przeżyć zapomnieć nie można.

„O Zlocie i Ślubowaniu nie zapomnę nigdy — pisze **STASIEK KOWALSKI z Łodzi. — Jak dziś widzę przed oczyma morze głów na Placu Zwycięstwa w Warszawie, czerwoną trybunę z godłem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i stojącego na trybunie tow. Bolesława Bieruta. Każde jego słowo, gdy przemawiał do nas rylo się głęboko w pamięć, każde słowo zbliżało nas jeszcze bardziej do ukochanego wodza i nauczyciela.**

Potem nastąpiło Ślubowanie. Tysiące rąk uniosło się w górę, tysiące dziewcząt i chłopców powtarzało za tow. Matwinem wielkie słowa młodzieżowej przysięgi. Wtedy zrozumiałem — taką chwilę przeżywa się tylko raz w życiu, bo całe moje przyszłe życie to wypełnianie Ślubowania, które w dni Zlotu składałem".

*

Wypełniać Ślubowanie to znaczy pracować lepiej, ofiarniej — to znaczy poświęcić swe siły budowie socjalizmu.

Oto co o wypełnianiu Ślubowania mówi przodownik pracy i brygadzista młodzieżowej brygady ze **Stoczni Szczecińskiej — JERZY DUDNIK:**

„Przysięgę składa się raz w życiu i na całe życie. Taką przysięgę składałem wraz z 200 tysiącami chłopców i dziewcząt na Zlocie w Warszawie. Pamiętam o niej i wyrażam to w osiąganiu przez moją brygadę 260 proc. normy, w pracy społecznej i w stałym podnoszeniu swych kwalifikacji zawodowych".

Czyn rodzi się z wiary w słuszność sprawy — wiary w zwycięstwo tego, o co walczymy. Zlot był najlepszym sprawdzianem wiary młodzieży w ostateczne zwycięstwo wielkiej prawdy **Lenina — Stalina.**

„To, co zobaczyłem na Zlocie — pisze **JAN GROBLEWSKI z Łodzi — pozostanie na zawsze w mej pamięci. Moje do niedawna wydawałoby się osobiste szczęście jest szczęściem setek tysięcy takich jak ja chłopców i dziewcząt, którym Władza Ludowa zapewniła nie spotykane dotąd perspektywy rozwoju. 200 tysięcy roześmianych twarzy na Zlocie jakże wyraźnie mówiły o tym szczęściu, o jasnej i pięknej przyszłości młodzieży".**

Szczególnie wzruszyły Janka spotkania z licznymi delegacjami młodzieży zagranicznej. **Janek** przyznaje, że dopiero na **Zlocie** zrozumiał wielką siłę przyjaźni łączącą całą młodzież i tę wolną budującą w **Związku Radzieckim** potężne **budowle komunizmu, socjalizm** w państwach demokracji ludowej, i tę uciskaną przez obcy i rodzimy kapitał. Przyjaźń ta zrodziła się w walce o wspólną sprawę. Poznał i ocenił ją tow. **Groblewski: „Zlot był wielką manifestacją przyjaźni między narodami. Niezwykle serdeczne były spotkania z delegacjami młodzieży ZSRR, Niemiec, z młodzieżą państw kapitalistycznych. Wtedy zrozumiałem, że w tej walce nie jesteśmy sami. Jest z nami młodzież walczącej Korei, Chin, młodzież państw demokracji ludowej i państw uciskanych. Wierzę, że w walce o postęp zwyciężymy".**

*

„Jakie wrażenie odniosłam podczas Zlotu — jak zrozumiałam Ślubowanie? — pisze **IRENA PAWLIK ze Szczecina. — Pracuję obecnie znacznie lepiej niż przed Zlotem. Przecież ślubując wzięliśmy na siebie wielki i zaszczytny obowiązek przodownictwa w budowie socjalizmu. To zadecydowało o przełomie w moim życiu".**

„Zlotu nie zapomnę nigdy i od tej pory będę więcej pracowała nad podniesieniem swojej wiedzy, bym mogła bez reszty pracować dla ukochanej Ojczyzny" — pisze **WANDA KALETA z Kielc.**

*

Zlotu nie zapomni młodzież — pozostanie on również w pamięci starszego społeczeństwa.

O swych wrażeniach ze Zlotu piszą także starsi.

Obywatelka **IRENA CHMIELEŃSKA z Anina** nie była delegatką na Zlot. Jako zaproszony gość uczestniczyła ona jednak w kilku imprezach zlotowych. **Wielkie wrażenie wywarli na obywatelkę Chmieleńską uczestnicy Zlotu:**

„Znałam różnych ludzi — pisze ob. **Chmieleńska. — I takich, którzy entuzjazmowali się koncepcją Zlotu, i takich, którzy byli mu przeciwni. Nie znam jednak nikogo, kto po Zlocie wypowiadałby się o nim ujemnie. Nawet jego przeciwnicy byli oczarowani postawą młodzieży, jej zachowaniem się w każdej sytuacji, na każdym miejscu i o każdej porze. Uczestnicy Zlotu zachowywali się istotnie z prawdziwą godnością, z wielką zarazem prostotą i głęboką kulturą".**

Ob. **Irena Chmieleńska** daje szereg przykładów wzorowej postawy uczestników Zlotu i kończy swój list wrażeniami z defilady:

„Kiedy w dniu Święta Lipcowego przechodziły w pochodzie młodzieżowe zespoły taneczne w strojach ludowych, zespoły sportowe w kostiumach i młodzi przodownicy pracy z szarfami, na których wypisane były procenty wykonywanych przez nich norm — pewna starsza kobieta, stojąca na skraju chodnika szepnęła do swojej sąsiadki: — Mogą być dumne ich matki. I szczęśliwe".

*

Podobnych listów otrzymujemy bardzo wiele, listów, w których młodzież pisze o swych zlotowych wrażeniach. Z każdego listu przebija przekonanie — **„o Zlocie nie zapomnę nigdy", „o Zlocie będę pamiętała zawsze", „Zlot na zawsze pozostanie w mej pamięci".**

I Zlot rzeczywiście na zawsze pozostanie w pamięci młodych. Pamięć ta jest inna od powszednich wspomnień zacierających się pod wpływem niedawno doznanych wrażeń.

Pamięć o Zlocie, to wypełnienie zlotowego Ślubowania, to stała praca dla Ojczyzny i Socjalizmu, to walka o nowe — w każdej pracy, w każdym środowisku.

Tak rozumie i wypełnia młodzież złożoną na Zlocie przysięgę.

JERZY WOŁKOCHOŃ

Czytamy pisze

Bolączki, które można usunąć własnymi siłami

Redakcja nasza otrzymała list od **członków Zarządu koła ZMP — Matusyka i Gabaja ze Zjednoczenia Budowli Osiedli Robotniczych „Batory" w Chorzowie - Batorym.**

List mówił, że młodzież pracująca w przedsiębiorstwie, może się poszczycić dużymi osiągnięciami we współzawodnictwie, którym jest objęty każdy odcinek pracy. Oddanie do użytku na 1 Maja i 22 Lipca większej ilości izb mieszkalnych niż było zaplanowane, to także niewątpliwa zasługa tej młodzieży.

Organizację zetempowską na budowie trapi wiele bolączek. Jedną z nich jest sprawa nowo otwartej świetlicy, do której nikt nie chce kupić potrzebnego sprzętu świetlicowego.

Innym przykładem braku zainteresowania się życiem młodzieży jest sprawa wycieczki w okolice Wisły. Wycieczka ta zaplanowana i zorganizowana przez młodzież, nie doszła do skutku z winy Zjednoczenia Budownictwa Miejskiego w Bytomiu.

Inną wreszcie bolączką młodzieży jest brak koła sportowego, o założenie którego nie troszczy się PKKF w Chorzowie.

Autorzy listu poruszają słuszne sprawy. Usunięcie usterek, o których piszą, wpłynęłoby dodatnio na pracę całej młodzieży. Ale... List ten mówi o dużej bezradności organizacji zetempowskiej na budowie. Takie bolączki i usterki można usunąć własnymi siłami, siłami organizacji zetempowskiej. Właśnie Zarząd Koła ZMP zamiast bezradnie czekać na pomoc, powinien poruszyć ludzi odpowiedzialnych za stan świetlicy, za organizację wycieczki i za koło sportowe. Czyż nie leży w możliwościach organizacji zetempowskiej na budowie zorganizowanie wycieczki, lub założenie koła sportowego?

Chętnie pomożemy kolegom z BOR-u, ale chcemy słyszeć nie ich bladolenie i bezradność, ale energiczny, młodzieńczy stosunek do bolączek, które przecież nie trudno usunąć.

Redakcja prosi przewodniczącego ZM ZMP w Chorzowie o zajęcie się sprawami kolegów ze ZBOR-u „Batory".

Red.

Kiedy wreszcie ruszy z miejsca sprawa budowy szkoły w Janowicach

Cztery lata temu w gromadzie **Janowice** pow. **Miechów** rozpoczęto budowę szkoły. Nie mało cieszyli się mieszkańcy Janowic, nie mało wysiłku włożyli, aby pomóc przy budowie. We własnym zakresie przeprowadzili oni prace przygotowawcze, sami postawili fundamenty nowej szkoły.

Ale nie od razu szkołę zbudowano...

Kilka miesięcy po rozpoczęciu prac budowlanych kiedy już czerwieniły się mury parteru szkoły, dalsze prace przerwano. Zwiezione na plac szkolny materiały budowlane i niezabezpieczone mury przez cztery lata niszczały na słońcu i deszczu.

Dopiero latem 1952 roku rozpoczęto na nowo prace budowlane. Niestety trwały one tylko trzy miesiące. Tym razem zabrakło potrzebnych materiałów. **Powiatowe Przedsiębiorstwo Budowlane w Miechowie** nie potrafiło zabezpieczyć dostawy odpowiedniej ilości budulca. I tak jak kiedyś, mury niedokończonej szkoły znów niszczeją na słońcu i deszczu.

Z chwilą przerwania prac budowlanych marzenia mieszkańców Janowic stały się znów dalekie i trudne do osiągnięcia, chyba, że ktoś znowu „ruszy" Powiatowe Przedsiębiorstwo Budowlane w Miechowie.

STANISŁAW MADETKO

O sprawie budowy szkoły w Janowicach pisaliśmy już na naszych łamach. Pisaliśmy, że Prezydium PRN w Miechowie nie interesuje się tą sprawą, nie stara się pomóc mieszkańcom Janowic i przyspieszyć zakończenie budowy szkoły.

Redakcja prosi Przewodniczącego Prez. PRN w Miechowie o zainteresowanie się praktykami PPB, które przynoszą szkodę zamiast pożytku. Cztery lata powinno wystarczyć na zbudowanie budynku szkolnego. W naszym kraju trochę większe domy buduje się na ogół „troszkę" szybciej.

O dopilnowanie załatwienia tej sprawy prosimy Wojewódzką Radę Narodową w Krakowie.

RADIO

na dzień 11 września 1952 r.

(czwartek)

Program I — na fali 1322 m

Wiadomości 5.05, 6.00, 7.00, 7.55, 13.04, 16.00, 20.00, 23.00.

5.10 Aud. dla wsi, 5.20 Koncert poranny, 6.15 Tańce ludowe różnych narodów 7.20 Muzyka rozrywkowa, 7.50 Kalendarz Radiowy, 8.00 Muzyka, 8.55 „Prelegent" — opow. Riaboklacza, 9.20 Melodie operetkowe, 10.55 Aud. dla kl. III i IV, 11.15 Muzyka i aktualności, 11.45 Głos mają kobiety, 12.15 Na swojską nutę, 12.45 Aud. dla wsi, 13.00 Muzyka dla wszystkich, 15.30 Aud. dla dzieci, 16.20 Koncert Ork. Rozgł. Łódzkiej PR p. d. H. Debicha, 17.00 Pieśni w wyk. Beniamino Gigli, 17.15 „Gracchus Babeuf" — pog. T. Polaka z cyklu: „Sylwetki rewolucjonistów", 17.35 Muzyka taneczna, 17.40 Muzyka, 18.00 „Mikrofonem po kraju", 18.20 Dla każdego coś miłego, 19.20 Aud. dla młodzieży, 19.50 Muzyka taneczna, 20.26 Wiad. sportowe, 20.30 Muzyka taneczna, 20.45 Aud. dla wsi, 21.00 Aud. z cyklu: „Najwybitniejsi współcześni artyści — wykonawcy— Jascha Heifetz — skrzypce", 21.30 Na fali humoru i satyry, 21.45 „Przed styczniem"—słuch. St. Strumpf-Wojtkiewicza, 22.20 Muzyka popularno - symfoniczna, 22.35 Muzyka taneczna.

Program II — na fali 267 m

Wiadomości 5.05, 6.30, 7.55, 17.00, 21.00, 23.50.

5.10 Aud. dla wsi, 5.20 Koncert poranny, 6.10 Kalendarz Radiowy, 6.15 Tańce ludowe różnych narodów, 6.50 Muzyka, 7.20 Muzyka rozrywkowa, 14.05 Informacje, 14.10 Aud. dla kl. I i II, 14.30 Aud. dla kl. V—VII, 14.50 Muzyka taneczna, 15.10 „Patriotyzm i interesy" — fragm. pow. H. Manna pt. „Podwładny", 15.30 Aud. dla dzieci, 16.00 Recital organowy w wyk. J. Pawlaka, 16.20 **Dziennik warszawski**, 16.35 Muzyka popularno - symfoniczna, 17.15 Muzyka, 17.40 Maklakiewicz: Fragmenty muzyki baletowej, 18.00 Aud. z cyklu: „Preludia Rachmaninowa" wyk. Mura Lympany, 18.20 Dla każdego coś miłego, 18.00 Pog. sportowa, 19.15 Białoruskie pieśni ludowe, 19.30 Muzyka i aktualności, 20.00 Muzyka polska w wyk. Ork. Rozgł. Bydgoskiej PR p. d. A. Rezlera, 20.40 Piękne głosy, 21.26 Wiad. sportowe, 21.30 Muzyka taneczna, 21.45 Odpowiedzi Fali 49, 21.55 Reportaż literacki, 22.15 Współczesna twórczość kameralna komp. Krajów Demokracji Ludowej, 22.22 Koncert symfoniczny.

IGOR NEWERLY

POWIEŚĆ

Pamiątka z CELULOZY

66)

Tym razem światła i cienie z sali balowej pląsały po ciemnych fasadach, na pustej zazwyczaj jezdni kręcili się żywo ci, co nigdy nie tracą nadziei, że wepchną się wreszcie na gapę. Kilku chłopaków zaglądało z wysokości płotu do środka; w oknach z przeciwka tu i ówdzie tkwiły głowy zasłuchane, zapatrzone, jak się bawią „czerwoni" w nowym gmachu „Makabi"... Żydzi z satysfakcją, że jednak jak bida — to do Żyda. Chrześcijanie ze zgorszeniem, że w całym Włocławku nikt by nie dał „czerwonym" lokalu, tylko te żydowskie bohatery, machabeusze...

— Znów idą — mruknął Staszek. — Popatrz, najgorsze oprychy. Bez kobiet, ma się rozumieć...

Nie to ich zdziwiło, że w pełni zabawy przyszły znane moczymordy z Czternastki, plutonowy Kartuz i sierżant Pieliszcze. Ale że w asyście tej hołoty zjawił się Gąbiński! Towarzyszom przy wejściu skinął głową łaskawie i parł dalej z pańska, niby gospodarz jaki albo lustrator. Był już pod gazem.

Staszek ruszył niespokojnie brwiami

— Wiesz co, ja tu postoję, a ty zajrzyj tam, czy wszystko w porządku.

Szczęsny podążył za trójką podejrzanych gości. W hollu od razu skręcili na żelazne schody, chcąc widocznie „poprawić" przy ciężkim bufecie. Kasa była zamknięta, oni jednak mieli już bilety.

— Gdzie reszta? — spytał Szczęsny bileterów z robotniczej „Pracy", bo cała drużyna piłkarska podjęła się warty przy wejściu.

— Tańczą. Pilnujemy na zmianę.

— Zupaki czegoś się pchają. Uważajcie.

— Uważamy — zbyli go tym słowem urażeni piłkarze.

U wylotu hollu na salę, zrobił się korek. Kłębowisko głów, pleców, niecierpliwych rąk wyciągniętych po wodę, po ciastko, po resztę pieniędzy... Zziajane bufetowe zwijały się jak w ukropie. Leon śmiejąc się szeptał Kachnie do ucha, Kachna słuchała wyczekująco z niedopitą szklanką oranżady, z głową zadartą — jak gdyby pod kopułą sklepionego sufitu było napisane, w jaki sposób ma na to zareagować. Nie każdą fundą można jej dogodzić, nie każdym kawałem ubawić, o nie! — ceniła się bardzo.

Na prawo, pod galerią, siedziało na uboczu sześciu tragarzy z Bohma. Chłop w chłopa — ciężka rezerwa. Patrzyli markotnie. Orkiestra rżnęła do tańca; od muzyki, od ruchu i żaru ludzkiego żywiołu brała ochota rzucić swoje sto kilo w ten wir na zatracenie, psiamać, na uciechę do białego rana! Do tego jeszcze zupaki nad nimi gęsto zakrapiali wyśpiewując za Gąbińskim: „Przepijemy naszej babci domek maaały!" A oni przepić nie mogli, nic a nic, bo Kubiak na odprawie zapowiedział, że jeśli który z porządkowych splami świadomość klasową bodaj jednym kieliszkiem, to marny jego los. Po zabawie, owszem, trącą się w swoim gronie, ale przedtem — ani Boże mój!

— No jakże, towarzysze?

Wszyscy sześciu zwrócili na niego umęczone twarze.

— A tak właśnie — odparł Kapelańczyk.

— Zupaków przyszło około dwudziestu. Piją na potęgę. Musicie uważać.

— A idźże ty... Pierwszy raz wartujemy, czy co?

Szczęsny ruszył dalej, w drugi koniec sali, ku scenie umajonej zielenią, która zupełnie przykryła gwiazdę syjońską; zamiast niebieskich sztandarów po bokach widziało się czerwień szerokich wsteg od góry do dołu. Mieli tam stać dwaj z Grundlanda. Rzeczywiście stali, ale nie sami, bo były też dziewczęta z „Madery": Jadzia, której nazwiska nie znał i ta z Radomia, Madzia. Madzia Borzęcka.

Jadzia pierwsza dostrzegła, że się Szczęsny do nich przedziera.

— I cóż, nie znalazł jej pan?

— Nie — wyznał tak samo żartobliwie Szczęsny witając się z nimi — widocznie gdzieś się chowa przede mną.

— A ja bym na pana miejscu nie szukała! Nie, to nie — małoż to innych? Madzia, na przykład. Też z Radomia. Gustuje pan w radomiankach, no więc? Czy tamta ładniejsza?

— Ależ, moja droga — wtrąciła Borzęcka — tu nie chodzi o gusta, ale o serce. Serce nie sługa. Pan szuka tej jednej, jedynej, co go raz przeniknęła...

— Skąd pani wie, że przeniknęła?

— Ja wszystko wiem. Z oczu czytam, z ręki wróżę. Niech pan pozwoli... Nie, proszę lewą, od serca!

— Ojej, Madziu — zawołała przyjaciółka — co dzień, to nowe talenta!

Postąpiła jednak bliżej, za nią chłopcy z Grundlanda, liniarze. Skupili się wszyscy przy nich dwojgu, uśmiechem niewiary maskując wstydliwe zaciekawienie — jak to zwykle przy wróżbach.

Borzęcka pochyliła się nad podaną ręką, suche włosy pachnące rumiankiem musnęły policzek Szczęsnego, paluch cienki, kruchy, z różowym, ostro zatemperowanym paznokciem sunął dociekliwie po bruzdach i zgrubieniach twardej, dobrze wyrobionej dłoni.

— Urodzonyś, panie młody... — zaczęła bobonić Borzęcka śpiewnym głosem kabalarki — urodzonyś pod gwiazdą frygijską w czasie wielkiej Komplitudy, w samo zaćmienie... nie znasz dni ni roku, gdy cię matka powiła...

— Zgadza się, zobaczymy co dalej.

— Życie miałeś zaćmione... a b e r a c j a ... k a t a r a k t a... błędne życie, s o r r y ! e l a s p u r j o r i k. daleka droga, panie, długa d ż a h e l i j a, do brzasku nad wielką rzeką. Dziewczyna przyszła jak świt...

— E, niechże już pani nie zmyśla o tej dziewczynie.

— Kabalarka nie zmyśla, panie niewierny, kabalarka zmawia... p e r d o m i n u m p s t r u m... losu paciorek, co było, co będzie. Radość twą widzę na dłoni, a s t e r prowadzi, nie idziesz sam, ale dopospołu... dopospołu! Strzeż się człowieka, co się zowie kameleon, a ma oczy k a w a s a. Nieszczęśliwa dla ciebie godzina ostatnia w nocy, gdy kur jeszcze nie pieje...

— A co się ze mną w końcu stanie?

— Będziesz mocny, kawalerze, tym, co zdobędziesz, bogaty, bardzo bogaty, ale wszystko rozdasz i umrzesz młodo z miłości dla swej a s t e r. N o m e n o m e n... f i n f a... a b r a k a d a b r a — nie będziesz życia żałował, takie spotka cię szczęście.

— Śliczny koniec, słowo daję, lepiej nie trzeba — podziękował Szczęsny. — Tylko gdzie pani trzyma palec, to nie linia życia. Zwyczajna zadra, po drzazdze. Cóż to za kabała, w której życie drzazgą wychodzi?

Borzecką to zaskoczyło: — Jak pan powiedział? — Szczęsny powtórzył. Według niego, ona się tą pomyłką zdradziła, ale liniarze z Jadzią i trochę tych gapiów, co się wokół nich zebrało — wszyscy byli odmiennego zdania: kabała właśnie wypadła fachowo! Wywodzi wszystko — jak należy — spod jednej gwiazdy, po cygańsku nawet umie — dziwili się wyciągając ręce do Borzęckiej, żeby im także powróżyła. Ona jednak chciała tańczyć. Szkoda czasu, mówiła, może potem, w przerwie, gdy nie będzie muzyki...

Szczęsny stał chwilę przyglądając się, jak poszła do tańca. Rzadko widzi się takie zapamiętanie. Gąbiński powiedział — łan'a! Nie, dziewczyna jak wiatr, jak żywioł, z którym nigdy nic nie wiadomo... Wygląda na pustą, a przecież czasami przypomina tamtą, co umiała człowieka przeniknąć... I te jej dziwaczne słowa — czy są naprawdę cygańskie? Mogła się gdzieś nauczyć na pamięć i tak sobie paple. A jeżeli nie są cygańskie? Jeżeli rozumie, co znaczą, albo je zmyśla znacząco? Wtedy wcale nie byłaby głupia...

Gdy się tak idzie przez tłum roztańczony, kogoś trącając albo sam potrącony, mniejsza o to, bez urazy, tu wszyscy są u siebie, wśród swoich; gdy się ma tylu towarzyszy wokoło, bo i Bajurskiego z Felą, i Staszka z piękną żoną Marusika, Kubiaka, Grzybowskiego i innych, znanych dopiero z twarzy, co to trzeba dobrze pamięć wytężać, gdzie się ich spotkało: nad grobem Węgrowskiego? — na masówce przed więzieniem? — w akcji Trzech L? — to jednak wzbiera duma i radość. Prawdę rzekła Borzęcka. Plotła trzy po trzy, żeby choć raz utrafić i utrafiła — nie sam idzie, ale dopospołu!

Wymotał się wreszcie z tłoku, do siostry, którą dojrzał przy oknie. Obydwom zafundował zabawę: Kachnę zaraz porwał Leon, a Weronka jak usiadła pod ścianą, tak dotąd siedzi sztywno w niebieskiej sukience z materiału, który jej przywiózł w prezencie z Warszawy. Obok stał Gawlikowski, co było zupełną niespodzianką. Tkwił za krzesłem Weronki milczący jak zwykle i jeszcze bardziej starszawy przy rozbawionej młodzieży, (c. d. n.)

Czynem produkcyjnym witają ludzie pracy Program Wyborczy Frontu Narodowego i XIX Zjazd WKP(b)

(Dokończenie ze str. 1)

zał się z całą brygadą wyprodukować we wrześniu i październiku dodatkowo 350 ton węgla. W walce o najwyższą wydajność wśród podejmujących zobowiązania kierowników oddziałów sztygar **Jan Majcherek** oraz kierownik oddziału **Józef Kiakus** postanowili we wrześniu i październiku dać 112 proc. normy wydobycia. **Łącznie kopalnia „Boże Dary" wykona plan we wrześniu i październiku w 116 proc.**

Załoga kopalni **„Mortimer"** zadeklarowała zrealizowanie miesięcznego planu wydobywczego w 107 proc., a załoga kopalni **„Rydułtowy"** wykona plan wydobywczy we wrześniu w 109 proc. Rębacz strzałowy tej kopalni **F. Zebra** powita wybory i XIX Zjazd WKP(b) wykonaniem zadań według przypadających na niego norm na okres Planu 6-letniego do 26 października.

W kopalni **„Mortimer"** powstało 5 młodzieżowych brygad, które będą pracowały na chodniku. Przystąpiły one do współzawodnictwa między sobą, zobowiązując się wykonywać po 173 proc. normy. Już w pierwszych dniach brygady te przekraczają swoje zobowiązania wykonując średnio od 190 — 230 proc. normy.

100 TON STALI, 800 TON SUROWKI PONAD PLAN, 360 WYTOPÓW PRZYŚPIESZONYCH TO CZYN ZAŁOGI HUTY „POKOJ"

Stalownicy, wielkopiecownicy oraz brygady warsztatów mechanicznych i konstrukcyjnych w przodującej w polskim przemyśle hutniczym — jednej z największych na Śląsku hucie „Pokój" postanowili dać w październiku 100 ton stali ponad plan przeprowadzić we wrześniu i październiku 360 wytopów przyśpieszonych, wyprodukować ponad plan we wrześniu i październiku 800 ton surówki, 600 ton wlewków i 40 ton wyrobów walcowanych. Wśród zobowiązań indywidualnych wyróżniają się wielkopiecownicy, którzy postanowili podnieść wydajność o 25 procent oraz brygady **Piechaczka, Komandra, Goździka** i **Szostaka** z walcowni, które postanowiły podwyższyć w stosunku do ostatniego kwartału swą wydajność o 10 proc.

„Załoga Huty „Pokój" — czytamy w uchwalonej rezolucji — przyrzeka naszemu rządowi, naszej partii, że podjęte zobowiązania wykona z honorem i przyczyni się do utrwalenia pokoju i zbudowania podstaw socjalizmu w naszej Ojczyźnie".

ZOBOWIĄZANIE ZAŁOGI PAŁACU KULTURY I NAUKI W WARSZAWIE

Na masówce całej załogi jaka odbyła się z okazji opublikowania komunikatu KC WKP(b) o zwołaniu XIX Zjazdu Partii — robotnicy, inżynierowie, technicy postanowili zakończyć wszystkie prace przy budowie fundamentów części wysokościowej Pałacu do dnia 5.X. br. i oddać w tym samym terminie do użytku wszystkie obiekty wielkiej bazy produkcyjno - składowej, wznoszonej dla potrzeb wielkiej budowy na Jelonkach. Zobowiązano się również, podnosząc na wyższy poziom prace, przyczynić się do przedterminowego zakończenia budowy Pałacu Kultury i Nauki.

Dwie współzawodniczące ze sobą brygady młodzieżowe **Korostylowa** i **Ałafierdowa** zobowiązały się podnieść swą wydajność do 250 proc. i wykonać swe prace na poziomie najlepszej jakości.

6 JEDNOSTEK WYKONA PRZED TERMINEM ZAŁOGA STOCZNI PÓŁNOCNEJ W GDAŃSKU

Burzliwe oklaski towarzyszyły wypowiedzi przodownika pracy **Józefa Janusa** na masówce załogi Stoczni Północnej w **Gdańsku**, który zameldował o podjęciu przez załogę kadłubowni poważnych zobowiązań. **Janus**, który jako pierwszy zameldował w br. o wykonaniu 6 norm rocznych postanowił do końca 1955 r. wykonać dalszych 6 norm rocznych, podobne postanowienie podjął Z. **Ignaciuk.** Załoga Stoczni postanowiła między innymi wykonać plan produkcji towarowej na br. do dnia 20 grudnia i oddać do eksploatacji w skróconym terminie 6 jednostek.

Realizacja podjętych zobowiązań — głosi rezolucja stoczniowców — będzie wkładem do budowy fundamentów ustroju socjalistycznego, będzie to nasza odpowiedź na knowania imperialistów anglosaskich przeciwko naszym zdobyczom i naszemu marszowi do lepszego jutra.

PRZEZ OPRACOWANIE SZEREGU NOWYCH USPRAWNIEŃ NAUKOWCY INSTYTUTU METALOZNAWSTWA I APARATURY NAUKOWO-LABORATORYJNEJ W WARSZAWIE PRZYSPIESZĄ WYKONANIE PLANÓW PRODUKCYJNYCH

Odpowiadając na wezwanie klasy robotniczej naukowcy **Instytutu Metaloznawstwa i Aparatury Naukowo-Laboratoryjnej w Warszawie** wzywają wszystkie instytucje naukowo-badawcze do podejmowania zobowiązań wspólnie z zakładami pracy. „Kiedy czytamy Program Wyborczy Frontu Narodowego— oświadczył inż. **Kośiacz** na zebraniu pracowników Instytutu Metaloznawstwa i Aparatury Naukowo - Laboratoryjnej — wydaje się on nam już dawno znany, bo czujemy go w naszych sercach, bo wyraża on nasze dążenia i marzenia". Pracownicy Instytutu postanowili wezwać do współzawodnictwa zakłady przemysłowe i wyższe uczelnie. Przeprowadzą oni umasowienie nowej technologii elektroiskrowego utwardzania narzędzi w 24 zakładach. Opracowanie standardowej metody regeneracji narzędzi przy pomocy twardego chromowania i wprowadzenie jej jako technologii doświadczalnej w 4 zakładach przemysłowych. Opracowanie na skalę przemysłową technologii elektrochemicznych regeneracji pilników i wprowadzenie jej w 2 zakładach przemysłowych. Zorganizowanie wzorcowych działów obróbki cieplnej w 3 zakładach przemysłowych. Zorganizowanie laboratoriów elastooptycznych w 3 wyższych uczelniach. Opracowanie technologii przemysłowej produkcji płynów do fosfatyzacji i uruchomienie jej doświadczalnej produkcji. Podejmując szereg dalszych cennych dla nauki i przemysłu zbiorowych i indywidualnych zobowiązań pracownicy instytutu stwierdzają, iż w ten sposób będą praktycznie realizować Program Wyborczy Frontu Narodowego i pomogą klasie robotniczej w jej walce o wykonanie i przekroczenie planów produkcyjnych.

★

★ ★

Coraz szerszą falą napływają meldunki o licznych zobowiązaniach zakładów pracy całej Polski, którymi klasa robotnicza wita Program Wyborczy Frontu Narodowego i XIX Zjazd WKP(b). Załoga **SFO na Żeraniu** wykona do listopada m. in. 12 samochodów ponad plan. Załoga **WZBUP „Czerwony Parowóz"** postanawia wykonać we wrześniu plan w 105 proc., a plan roczny wykonać do 20 listopada. Załoga **ZWPB im. J. Krasickiego** we Włochach postanawia wprowadzić w wielu działach metodę Żandarowej, a plan wrześniowy wykonać w 106 proc.

Warszawska Fabryka Przyrządów i Uchwytów wykona plan wrześniowy w 102 proc. Z dalekich mórz i oceanów płyną meldunki od załóg Polskiej Floty Handlowej — załogi M/S „Elbląg", M/S „Dunajec" wykonają roczny plan przewozów do dnia 7 listopada.

Wzmożonym wysiłkiem produkcyjnym, wydajniejszą pracą na roli umocnimy Front Narodowy

Przebieg terenowych konferencji Frontu Narodowego jest dobitnym wyrazem jedności społeczeństwa wobec spraw tak doniosłych jak umocnienie niepodległości zjednoczonej Ojczyzny, utrzymanie i utrwalenie pokoju, rozkwit i siła Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Podniosły nastrój panował wśród kilkudziesięciu uczestników gminnej konferencji Frontu Narodowego w **Miłoradzicach,** woj. wrocławskie.

Serdecznymi oklaskami przyjęli zebrani przemówienia chłopów, którzy deklarowali swój aktywny udział w realizowaniu zadań, jakie w okresie wyborów, stają przed Frontem Narodowym w walce o pokój, o rozkwit ludowej Ojczyzny.

„Naszym wzmożonym wysiłkiem produkcyjnym, lepszą pracą na roli — mówiła wśród oklasków **A. Słomianka,** przodownica pracy spółdzielni produkcyjnej w **Miłoradzicach — będziemy umacniać Front Narodowy, walcząc o utrwalenie pokoju i wykonanie Planu 6-letniego, o umocnienie naszej niepodległości".**

Na okręgowej konferencji Frontu Narodowego w **Białymstoku** serdecznie oklaskiwano wystąpienie prof. dr T. **Czystohorskiego,** który powiedział: „Program Wyborczy Frontu Narodowego gwarantuje dalszy wspaniały rozwój oświaty i nauki. Cóż może być nam, naukowcom, bliższego, jak sprawa Polski Ludowej, gwarantującej niebywały rozwój kultury narodu. W wyborach głosując na kandydatów Frontu Narodowego, zadamy tym samym cios wszystkim wrogom Ojczyzny, wrogom postępu i nauki".

„Każdy obywatel, szczery patriota, stwierdzi, że Rząd Ludowy nie zawiódł nadziei i dążeń narodu — mówił na okręgowej konferencji Frontu Narodowego w **Radzyniu** ks. **Przyłucki,** proboszcz z pow. bialskiego. — 3-letni plan został wykonany. Obecnie cały naród zwycięsko realizuje Plan 6-letni — plan wielkiego budownictwa, plan utrwalenia pokoju".

★

Włączając się do czynnej pracy w przygotowaniach do wyborów ZMP-owcy woj. rzeszowskiego zorganizowali 17 grup, które wyjeżdżają w teren z okolicznościowymi pogadankami i odczytami. Prelekcje młodzież urozmaica występami artystycznymi. Ostatnio grupy te odwiedziły gminy **Pelkinia, Laszki, Pruchnik, Młyny** i **Rozwienica,** gdzie były serdecznie przyjmowane przez ludność wiejską, a zwłaszcza młodzież.

Podobne grupy zorganizowała młodzież ZMP-owska w powiecie sanockim. Członkowie tych grup będą wygłaszać prelekcje i odczyty, popularyzując Program Wyborczy Frontu Narodowego w miastach i gromadach.

Akademia w Sofii w VIII Rocznicę Wyzwolenia Bułgarii przez Armię Radziecką

Korzystając z doświadczeń ZSRR naród bułgarski zbuduje socjalizm w swoim kraju

8 bm. na uroczystej akademii z okazji VIII rocznicy wyzwolenia Bułgarii przez Armię Radziecką od faszyzmu, wygłosił przemówienie przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej M. Tarasow.

W imieniu rządu radzieckiego, KC Wszechzwiązkowej Partii Komunistycznej, w imieniu narodu radzieckiego oraz w imieniu **JÓZEFA STALINA** przekazał on gorące pozdrowienia narodowi bułgarskiemu.

Historyczne zwycięstwa Armii Radzieckiej nad najeźdźcami hitlerowskimi — oświadczył **Tarasow** m. in. — stworzyły narodowi bułgarskiemu sprzyjające warunki dla obalenia znienawidzonej kliki monarcho - faszystowskiej.

Po wyzwoleniu Bułgarii przez Armię Radziecką i po zwycięstwie ustroju ludowo - demokratycznego, tradycyjna przyjaźń między naszymi narodami nabrała nowej treści, jej podstawą jest wspólność interesów w walce o pokój, demokrację i socjalizm.

*

Na Akademii wygłosił referat wicepremier rządu Bułgarskiej Republiki Ludowej A. Jugow.

Stwierdzamy — powiedział **A. Jugow — że naród bułgarski, który pokonał wiele trudności, obrał słuszną drogę, drogę Lenina i Stalina, drogę, którą wskazał mu Georgi Dymitrow, drogę budowy socjalizmu w Bułgarii. Naród bułgarski będzie szedł tą drogą aż do całkowitego zwycięstwa socjalizmu w swym kraju, korzystając stale z doświadczeń Związku Radzieckiego i WKP(b).**

*

Uczestnicy uroczystej akademii z okazji 8 rocznicy wyzwolenia Bułgarii uchwalili wśród ogólnego entuzjazmu depeszę z pozdrowieniami do **Józefa Stalina.**

Depesza głosi m. in.:

— Drogi Towarzyszu Stalin! Nasz szczęśliwy rozwój na drodze pokoju i socjalizmu, wszystkie nasze sukcesy i osiągnięcia zawdzięczamy przede wszystkim braterskiej pomocy wielkiego Związku Radzieckiego, ojcowskiej trosce o rozkwit naszej ojczyzny, jaką Wy, towarzyszu Stalin, zawsze przejawiacie.

Nasze masy pracujące witają z radością wieść o zwołaniu XIX Zjazdu Partii Komunistycznej Związku Radzieckiego. Ogromne zadania postawione w projekcie dyrektyw w sprawie piątego pięcioletniego planu rozwoju ZSRR pobudzają nas do nowych sukcesów w walce o wykonanie pięciolatki **Dymitrowowskiej** w cztery lata, w walce o pokój i socjalizm.

*

Z okazji święta narodowego Bułgarii Centralna Rada Związków Zawodowych przesłała związkowcom bułgarskim depeszę z pozdrowieniami oraz życzeniami dalszych sukcesów w dziele budowy socjalizmu i walki o pokój.

Depesza Premiera Bułgarii tow. Wyłko Czerwenkowa do Przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR tow. J. STALINA

Agencja TASS ogłasza tekst depeszy premiera bułgarskiego **W. Czerwenkowa** do przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR **J. W. Stalina,** w której czytamy m. in.:

Drogi towarzyszu Stalin!

Pozwólcie, że w dniu ósmej rocznicy wyzwolenia Bułgarii spod jarzma faszyzmu i z niewoli imperialistycznej przez zwycięską Armię Radziecką przekażę w imieniu całego narodu bułgarskiego i jego rządu Wam, najlepszemu przyjacielowi i obrońcy Bułgarii, a w Waszej osobie — Rządowi wielkiego Związku Radzieckiego, wszystkim narodom radzieckim, potężnej Armii Radzieckiej wyrazy gorących uczuć uznania i wdzięczności.

Naród nasz, drogi towarzyszu **Stalin,** widzi z radością osiągnięte obecnie na tej drodze wybitne sukcesy. Oblicze Bułgarii zmienia się w szybkim tempie. Jej wiekowe zacofanie odchodzi w przeszłość. Rozwijają się potężnie jej siły twórcze.

★

Nastąpiła również wymiana depesz między przewodniczącym Prezydium Rady Najwyższej ZSRR — **Szwernikiem** a przewodniczącym Prezydium Zgromadzenia Narodowego Bułgarii — **Damianowem,** oraz między ministrem spraw zagranicznych ZSRR — **Wyszyńskim** a ministrem spraw zagranicznych Bułgarii — **Nejczewem.**

Osiedleńcy — byli żołnierze meldują Marszałkowi Rokossowskiemu o założeniu spółdzielni produkcyjnej

Coraz więcej małorolnych chłopów z województw centralnych i południowych, korzystając z dużej pomocy Państwa, zagwarantowanej uchwałą Prezydium Rządu w sprawie akcji osiedleńczej — osiedla się na Ziemiach Zachodnich. Chłopi obejmują wolne gospodarstwa rolne, przystępują do spółdzielni produkcyjnych, bądź też obejmują pracę w PGR.

W ostatnich dniach grupa żołnierzy-rezerwistów, którzy po ukończeniu służby wojskowej osiedlili się na Ziemi Lubuskiej, założyła w powiecie **Rzepin** spółdzielnię produkcyjną, nadając jej nazwę „Pancerni".

Wychowani w Wojsku Ludowym na świadomych obywateli, aktywni budowniczowie nowej wsi polskiej postanowili na zebraniu organizacyjnym spółdzielni produkcyjnej wysłać do Marszałka Polski **Konstantego Rokossowskiego** list, w którym czytamy:

„Dumni jesteśmy z tego, że stajemy w pierwszych szeregach budowniczych socjalizmu na wsi polskiej. Wiemy, że budujemy w ten sposób również własny dobrobyt. Przyrzekamy, Obywatelu Marszałku, że tak jak pracowaliśmy w wojsku nie szczędząc sił dla naszej Ojczyzny, z takim samym zapałem będziemy pracować na naszych spółdzielczych polach, aby wzrastał nieustannie dobrobyt i siła Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej".

*

W samym tylko woj. zielonogórskim od marca do końca sierpnia br. osiedliły się 734 rodziny, 190 dalszych gospodarstw w tym województwie zostało zarezerwowanych dla osiedleńców. Wiele rodzin osiedliło się także w województwach: olsztyńskim, koszalińskim, wrocławskim i innych.

Liczni z osiedleńców piszą listy do swych dawnych sąsiadów i znajomych, zachęcając ich, by skorzystali z tej wielkiej szansy życiowej, jaką stwarza akcja osiedleńcza. Dzięki tym listom, a także wzmożonej pracy wyjaśniającej, prowadzonej przez komisje osiedleńcze przy wojewódzkich i powiatowych radach narodowych, chłopi małorolni poznają korzyści, jakie daje akcja osiedleńcza i coraz liczniej zgłaszają chęć przesiedlenia się.

SZTANDAR MŁODYCH — SPORT

Finaliści mistrzostw Polski w piłce ręcznej

Po rozegranych ostatniej niedzieli półfinałach o mistrzostwo Polski w piłce ręcznej, do finału zakwalifikowały się następujące drużyny: Włókniarz (Łódź), Budowlani (Chorzów), AZS-AWF, AZS-WSE (Katowice), Spójnia (Katowice) i Stal (Kuźnia Raciborska).

Zakończenie rozgrywek finałowych przewidziane jest na 16 listopada br.

I Centralna Spartakiada ZS Gwardia w Warszawie

W dniach 17—21 bm. odbędzie się w Warszawie I Centralna Spartakiada ZS Gwardia w następujących dyscyplinach sportu: gimnastyka, boks, szermierka, zapasy i podnoszenie ciężarów.

Lekkoatleci NRD opuścili Polskę

W poniedziałek 9 bm. reprezentanci NRD, którzy w dniach 5—7 bm. rozegrali międzypaństwowy mecz lekkoatletyczny z reprezentacją Polski, złożyli w godzinach popołudniowych wizytę pożegnalną w ambasadzie NRD i tego samego dnia wieczorem opuścili Polskę, udając się w drogę powrotną do kraju.

W Ośrodku Sportów Wodnych LM w Giżycku

1) Grupa warszawiaków wesoło maszeruje ze stacji kolejowej w Giżycku do Ośrodka Sportów Wodnych LM nad jeziorem Niegocińskim. Za chwilę spotkają się z kolegami ze wszystkich krańców Polski. W Ośrodku giżyckim część z nich będzie stawiała w żeglarstwie pierwsze kroki, a inni pójdą na rejs stażowy, aby zdobywać stopnie żeglarskie.

2) Instruktor kol. M. Fudali pracuje w Krakowskiej Dyrekcji PKP — ale urlopy spędza pod żaglami. Narazie „fasuje" kol. Rutkowskiemu z Warszawy ubranie i aluminiowy talerz. Ubranie jest trochę za duże, ale talerz przy żeglarskich apetytach napewno okaże się za mały.

3) Wiatr sprzyja. Przed młodymi żeglarzami otwierają się piękne widoki Pojezierza Mazurskiego. Co miesiąc, od wiosny do jesieni, przez Ośrodek w Giżycku przepływa ponad 200 młodzieży, której władza ludowa udostępniła uprawianie sportu dostępnego przed wojną tylko dla burżuazji.

4) Czasem wiatr odpoczywa. Leniwe podmuchy ledwie wypełniają żagle. Wówczas na przycumowanych burtami do siebie szalupach młodzież przygotowuje się do egzaminów teoretycznych, a gdy komendant rejsu pozwoli — pływa, ale... ubezpieczona linkami. Ostrożność jest jedną z cech dobrego żeglarza.

5) Prawie 500 km przez kanały i jeziora przepływają kursanci poznając swój kraj. W Węgorzewie chłopcy spotkali dwie jeszcze młodsze entuzjastki żeglarstwa — Krysię i Zosieńkę, które w skupieniu słuchają Tadzika — gitarzysty śpiewającego im piosenkę o Warszawie. Foto Teliga

Robotnicza młodzież Bułgarii — ofiarny budowniczy socjalizmu

(Artykuł napisany specjalnie dla „Sztandaru Młodych")

D. PARIKJAN

Członek Komitetu Centralnego Dymitrowskiego Związku Młodzieży Ludowej

Robotnicza młodzież Bułgarskiej Republiki Ludowej — jądro Dymitrowskiego Związku Młodzieży Ludowej kroczy w pierwszym szeregu walczących o zbudowanie socjalizmu. Ucząc się codziennie na doświadczeniach znanych radzieckich komsomolców - stachanowców, bułgarską młodzież z niezwykłym entuzjazmem poświęca swój wysiłek dla dobra Ojczyzny, dla swojego szczęścia. Młodzi robotnicy biorą czynny udział w ogólnonarodowym socjalistycznym współzawodnictwie o wykonanie dymitrowskiej pięciolatki w ciągu czterech lat. Ponad 95 proc. młodych robotników przedsiębiorstw przemysłowych bierze udział we współzawodnictwie, przesyłając indywidualne i kolektywne zobowiązania wodzowi partii i narodu, towarzyszowi Wyłko Czerwenkowi. Jako pierwszy podjął socjalistyczne zobowiązanie kolektyw robotniczy fabryki aparatury niskiego napięcia im. Woroszyłowa, w której młodzież stanowi 70 proc. załogi. Ze środowiska młodych robotników wyszły tysiące przodowników i racjonalizatorów, z których wielu pracuje już na rzecz trzeciej pięciolatki. Dziesiątki młodych robotników nagrodzono orderami Dymitrowa i Czerwonego Sztandaru Pracy, a setki złotymi, srebrnymi i brązowymi medalami.

Wielkim przeżyciem dla młodzieży były odwiedziny znakomitych radzieckich przodowników, którzy przekazali swoje ogromne doświadczenie bułgarskim braciom.

Za przykładem radzieckich stachanowców młoda tkaczka przodującej fabryki „Pierwszy Maja" — **Marusia Todorowa** przeszła na początku 1946 roku z pracy na 2 warsztatach do pracy na 6, zapoczątkowała ona tym ruch wielowarsztatowców. Jej patriotyczny przykład został wkrótce podchwycony przez tysiące robotników. Obecnie w samym tylko przemyśle włókienniczym ponad 7.600 robotników, w przeważającej części młodzież, pracuje na kilku warsztatach, co wielokrotnie podwyższa wydajność pracy i zaoszczędza ludowej gospodarce miliony lew.

Rozwijając socjalistyczne współzawodnictwo młodzi robotnicy wkładają w pracę całą swą twórczą inicjatywę, rozwijają nowatorstwo. Np. w sofijskiej fabryce aparatury wysokiego napięcia im. Wasyla Kolarowa jest 35 racjonalizatorów pracy. Brygada młodzieżowa bohatera socjalistycznej pracy Aleksandra Mitrewa wprowadziła 11 pomysłów racjonalizatorskich i zaoszczędziła 4 miliony lew.

W walce o obniżenie kosztów własnych produkcji, co jest jednym z najważniejszych zadań w budownictwie socjalizmu, młodzież podchwyciła inicjatywę radzieckich stachanowców — Marii Lewczenko i Grzegorza Myksamowa. Pierwsze podjęły inicjatywę dwie brygady wełnianego, włókienniczego kombinatu „Runo" koło Sofii, w którym przeważa młodzież.

W swoim pozdrowieniu dla II Zjazdu Dymitrowskiego Związku Ludowej Młodzieży Komitet Centralny Komunistycznej Partii Bułgarii postawił jako jeden z głównych zadań młodzieży mistrzowskie opanowanie techniki, maksymalne wykorzystanie jej mocy i racjonalną jej eksploatację. Realizując wytyczne Partii, za pośrednictwem tysięcy kursów dla podniesienia kwalifikacji zawodowych, szkół stachanowskich, bogatej radzieckiej literatury technicznej, z każdym dniem podnosi się produkcyjno-techniczna kultura młodych robotników, którzy z powodzeniem opanowują skomplikowane maszyny w fabrykach, kopalniach, na budowlach i w transporcie.

Robotnicza młodzież kroczy w pierwszych szeregach walczących o zwiększenie wydobycia węgla, niezbędnego dla szybko rozwijającego się socjalistycznego przemysłu. W kopalni „Marbass" brygada młodzieżowa pracująca przy kombajnie węglowym wykonuje plan w 170 procentach.

Zawód górnika stał się zaszczytem i dumą dla młodzieży bułgarskiej. **W ciągu ostatnich miesięcy na apel partii Dymitrowski Związek Młodzieży Ludowej przekazał 3.000 swoich członków do pracy w kopalniach.** Do znacznych osiągnięć doszli młodzi robotnicy transportu, podejmując radziecką inicjatywę prowadzenia składów pociągowych o dużej wadze, powiększenia przebiegu lokomotyw na dobę itd.

Młody kierowca w transporcie automobilowym, laureat Dymitrowskiej Premii, nagrodzony orderem Czerwonego Sztandaru Pracy — **Paweł Mienow** pierwszy w kraju przejechał na ciężarówce „Praga" ponad sto tysięcy kilometrów bez gruntownego remontu. Za jego przykładem poszło dziesiątki szoferów.

Na V Zjeździe Komunistycznej Partii Bułgarii tow. Georgii Dymitrow powiedział: **„Wiele wielkich budowli będzie nosić dumne i zaszczytne imię budowli młodzieżowych".** Na apel partii tysiące młodych ludzi z wszystkich stron kraju z entuzjazmem rozpoczęło budowę pierwszego socjalistycznego miasta, miasta młodzieży — **Dymitrowgradu.** Na tej ogromnej budowli młodzi budowniczowie, pod kierownictwem radzieckich specjalistów, pracowali na najbardziej decydujących odcinkach. Ogłosili oni swoje miejsca pracy za obiekty młodzieżowe i złożyli Wyłko Czerwenkowi obietnicę przedterminowego wykonania planów. Z honorem też dotrzymali słowa. Przy budowie Dymitrowgradu młodzież stała się pięknym wzorem głębokiego patriotyzmu. Doświadczenie budowniczych Dymitrowgradu rozprzestrzenia się szeroko po całym kraju. Brygada młodzieżowa Borysa Błażewa, pracująca w oddziale martenowskim przy budowie fabryki metalurgicznej im. Lenina wykonuje normę w 200 proc.

Swoje osiągnięcia w budownictwie socjalistycznym bułgarska młodzież robotnicza zawdzięcza ojcowskiej trosce i opiece władzy ludowej.

Po raz pierwszy w historii kraju, za przykładem Związku Radzieckiego, otworzono po 9 września 1944 r. w Bułgarii uczelnie i szkoły w celu przygotowania rezerw robotniczych. Tysiące młodych ludzi staje się dzięki temu wysokokwalifikowanymi robotnikami w różnych dziedzinach przemysłu, transportu i budownictwa. Otworzono wiele wieczorowych, podstawowych i średnich szkół oraz kół technicznych, w których młodzi robotnicy studiują po pracy i pogłębiają swe wiadomości.

Celem stworzenia nowej, socjalistycznej inteligencji ponad 2.000 młodych robotników przeszło przez specjalne kursy przygotowawcze, a obecnie uczęszcza na wyższe uczelnie.

Wiele robi się dla polepszenia bytu oraz dla kulturalnego i fizycznego rozwoju młodzieży. W fabrykach, kopalniach, budowlach i innych zakładach istnieją hotele robotnicze, gdzie w przytulnej atmosferze żyją dziesiątki tysięcy młodych robotników. Otworzono bogate biblioteki. Młodzi robotnicy mogą odpoczywać w najbardziej malowniczych górskich i morskich **uzdrowiskach w kraju.**

Dymitrowska młodzież robotnicza jest szczęśliwa, bo się o nią troszczą partia i rząd. Z radością oddaje ona swe siły dla dalszego rozkwitu ojczyzny.

Nasza młodzież robotnicza wychowana przez swego nieśmiertelnego nauczyciela i wodza **Georgija Dymitrowa** w duchu głębokiej wierności dla sprawy klasy robotniczej, kierowana przez Komunistyczną Partię Bułgarii i Wyłko Czerwenkowa jest ofiarnym budowniczym socjalizmu i śmiało kroczy naprzód w walce o pokój i szczęście narodu bułgarskiego.

Hala w fabryce lokomotyw i wagonów im. G. Dymitrowa — obsługiwana przez młodzież. Jej entuzjazm w pracy i wspaniałe wyniki osiągane we współzawodnictwie zachęcają wszystkich robotników do zwiększenia wysiłków nad realizacją planu.

WYDAWCA: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. REDAGUJE: Komitet Nakład RSW „Prasa" ADRES REDAKCJI: Warszawa, Al. 1 Armii WP 11. TELEFONY: Central.: 8-09-81, 8-26-81, 8-75-24 Red. Naczelny: 8-76-61 Dział Koresp. i Listów: 8-07-82 Red. nocna: Centr. DSP 7-56-20 do 30 wewn. 101, 8-56-94 ADMINISTRACJA: Warszawa, Marszałkowska 8, IV p. tel. 8-07-11 i 6-37-20 wewn. 56 SKŁAD I DRUK: Zakł. Graf. „DSP" Przed. Państw. Wyodrębnione

PRENUMERATA I KOLPORTAŻ: PPK „Ruch". Oddział w Warszawie Srebrna 12 Tel. centr. 8-04-21, 22, 30

WARUNKI PRENUMERATY: mies. — 1.80 zł, kwart. — 5.40 zł, półrocznie — 10.80 zł, rocznie — 21.60 zł. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę zlecona przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze. Zamówienia zbiorowe na prenumeratę zakładową przyjmują wszystkie miejscowe Oddziały i Delegatury PPK „Ruch".